

PREDPŁATA:

5 prześ. poczt. w Petersburg. i na prow. w Cez. i Krd.: rocz. r. 10, półr. r. 5, kwart. r. 2 1/2. Zagranicą: rocz. r. 12, półr. r. 6, kwart. r. 3. Cytujc. 18 914, mark 24, 13 1/2, bank. 30, 1518. Ogłoszenia po t. 15 od wiersza. Reklamy (domowa, w tekście) po k. 30. N-r po jed. k. 20. Za zmianę adr. k. 25. Za dołączenie ogłoszeń poza 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ N-r 32:

Artykuł wstępny: O ustawie fabrycznej i robotnikach wiejskich. Korespondencye „Kraju”: Z Londynu, p. Latarnika. Z Drezna, p. Jana Karłowicza. Z Dorpatu, p. Świadka. Sprawy bieżące: Środki ratunkowe. Z politycznego świata. Ostatnie telegramy. Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincji. Kronika powszechna. Część ekonomiczna. Doniesienia. Ogłoszenia.

DEIŁ LITERACKI: Dwa portrety lwowskie. I. Jan Dobrzański, p. J. Rogoż. Palca zagadka, p. W. Wściekły. Nowości literackie: (Falkowski Juliusz. Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce, p. K. Jarochońskiego). Statystyka występu, p. A. D. Odoinek: Wspomnienia grodzieńskie. El. Orzeszkowej.

Petersburg, 9 sierpnia.

OX Zagadnienie, jak dalece może być pożytecznym i pożądanym udział władzy prawodawczej w ukształtowaniu stosunków natury ekonomicznej, należy właśnie w czasie obecnym do rzędu najbardziej sprzecznych. Poglądy t. z. „szkoły ekonomicznej”, która chciała stanowczo wyrugować władzę państwową ze sfery stosunków przemysłowych, straciły dziś na wziętości. Coraz szerzej rozpowszechnia się pogląd, iż kapitał ruchomy i nieruchomy reprezentuje sam przez się pewną władzę materialną, udział w monopolizacji t. z. „narzędzi pracy”. Każda zaś władza materialna w państwie powinna być podporządkowana władzy państwowej, podlegać do pewnego stopnia regulowaniu na podstawie prawa obowiązującego. Stosunki bowiem pracowników do przewagi władzy materialnej i monopolu pieniężnego nie są w istocie czysto dobrowolnymi.

Im więcej w starym świecie wzrasta ludność a daje się odczuwać brak ziemi, tem widoczniej posiadanie ziemi na mocy prawa występuje w charakterze monopolu. W miarę zaś, jak życie staje się coraz bardziej skomplikowanym, sztucznym, w miarę jak postępują podział pracy, przewaga maszyn nad rękami, fabryk nad rzemiosłem, kapitału nad pracą—coraz dobitniej uwydatnia się zależność osobistości ludzkiej od potęgi pieniężnej.

W podobnych warunkach trudno mówić o bezwarunkowej „wolności ekonomicznej”. To też w wielu krajach, a mianowicie i w Anglii, w ojczyźnie Adama Smitha, prawodawstwo coraz bardziej wtacza się dzisiaj w sferę stosunków „dobrowolnych”, jakie zachodzą pomiędzy chlebobdawcą a potrzebującym chleba powszedniego, zmuszonym zgadzać się w razie ostatecznym na wszelkie proponowane sobie warunki.

Ustawy o robotnikach fabrycznych i o robotnikach wiejskich, zatwierdzone w czerwcu a w zeszłym miesiącu ogłoszone, dają nowe ściślejsze określenie stosunków wzajemnych przemysłowców i gospodarzy wiejskich do wyrobników, robotników rolnych i parobków, a zatem rozciągają one opiekę państwa do całego zakresu pracy ręcznej w większych przedsiębiorstwach. Znac-

niejsze bowiem zakłady rzemieślnicze mają podlegać narówni z fabrykami przepisom nowego prawa.

W państwie rosyjskiem obowiązująca dotąd ustawa fabryczna była bardzo lakoniczną w przedmiocie praw, przysługujących wyrobnikom, zarówno jak w przedmiocie obowiązków, włożonych na właścicieli fabryk. Określenie praw wyrobników w istocie ograniczało się na krótkiej wzmiance, iż „wolno jest każdej osobie należącej do stanu podatkowego, i zaopatrzonej nad to w paszport od zwierchności wydany, być najmowanym na fabryki”. W r. 1882 utworzono urząd inspektorów fabrycznych. Doniesienia właśnie tych urzędników, jakkolwiek pierwotnie upoważnionych wyłącznie do nadzoru nad pracą małoletnich, przekonały o konieczności wydania nowej ustawy fabrycznej, wobec krzyczących nadużyć, jakie się „sposzredz dawały przeważnie w centralnych guberniach przemysłowych państwa.

Katechizmowy „grzech wolający o pomstę do nieba”, zatrzymanie placu robotnikom — służył poniekąd za podstawę ogólną tych stosunków w Rosji. Ze 181 fabryk, zrewidowanych w latach 1882—1883 przez p. Janużę, inspektora okręgu mosk., tylko w 71 fabrykach praktykowano prawidłowe obrachunki z wyrobnikami w oznaczonych terminach. W większości zaś fabryk administracja wydawała robotnikom część tylko zarobku, i to nie inaczej, jak na osobne każdego z nich żądanie, a czasem i kilkakrotne naleganie. Ogólny zaś obrachunek miał się odbywać raz do roku: na Wielkanoc, kiedy to po potrąceniu z zarobku kosztu wziętych na kredyt wiktuałów w sklepie fabrycznym, długów zaciągniętych przez robotnika u t. z. „starost” warsztatowych i wreszcie wielorakich kar pieniężnych, dowolnie nakładanych za opóźnienia się i wszelkiego rodzaju uchybienia, trafiało się niezbyt rzadko, iż cyfra ostatecznie robotnikowi wypłacanego zarobku redukowala się do kilku rubli z kopiejkami, zazwyczaj przepijanych podczas świąt w sąsiednim z fabryki szynku. Niekiedy w rezultacie podobnego obrachunku okazywało się nawet, iż po całorocznej pracy wyrobnik pozostaje jeszcze dłużnikiem administracji.

Liczba godzin pracy w jednej dobie osiągała tu i owdzie aż 18, średnia zaś liczba wynosiła 12 godzin zarówno dla małoletnich, jak dla osób dorosłych, dopóki prawo wydane w r. z. nie ograniczyło liczby godzin dla nieletnich do 10 godzin i nie wzbronilo zupełnie zarówno dla nieletnich, jak dla kobiet pracy nocnej. Liczba „wypadków nieszczęśliwych” czyli skażeń, starannie ukrywana przez lekarzy fabrycznych, okazała się tak znaczną, że podług tegoż świadectwa, na każdej z większych fabryk codzień niemal trafiało się jedno nieszczęście, dla braku dostatecznego odgrózenia maszyn, albo z powodu czyszczenia tychże podczas pracy, gdyż za czyszczenie nie płacono osobnego wynagrodzenia. Wreszcie wysokość zarobku miesięcznego, obrachowana przeciwko na ogół wszystkich gałęzi przemysłu fabrycznego, stanowiła 18 1/4 rubli dla mężczyzn,

9 rubli dla kobiet i 6 rubli dla dzieci. Wogóle ujawniło się, iż w porównaniu do stosunków istniejących w krajach zachodnich, a często przytaczanych w Rosji na dowód „rozpaczlwego stanu proletariatu fabrycznego”, położenie wyrobników w państwie rosyjskim było o wiele gorszem, bo i praca uciążliwsza i zarobek lichszy, a nadto uszczuplany przez dowolne kary pieniężne.

Nie ulega zatem wątpliwości, że nowa ustawa słusznie główny nacisk kładzie na usunięcie wyżej wspomnianych nadużyć. Rządowej inspekcji fabrycznej, której personel zostaje powiększonym, poleca ona nadzór już nie tylko nad pracującymi na fabrykach dziećmi, lecz niemniej i nad ogółem robotników; poddaje ona zatwierdzeniu inspektorów wszelkie regulaminy i taryfy fabryczne, rozkład godzin pracy i t. d.; upoważnia też inspektorów do wszczynania akcji sądowej wskutek naruszenia przepisów prawa. Postanawiając surowsze niż poprzednio istniejące w kodeksie kary za podżeganie do masowego wypowiedzenia pracy i za udział w zmwach robotczych, ustawa wymaga zkadnada, aby zarządzający fabryką był osobą odpowiedzialną wobec rządu, a za naruszenie przez zarządzających niektórych przepisów tejże ustawy naznacza ona grzywny, ściągane z winnych w wysokości 50—300 rubli, w pewnych zaś razach areszt i wreszcie wzbronienie nadal pełnienia obowiązków rzadcy.

Robotnikom muszą być wydawane książeczki obrachunkowe, do których wpisywane bywają wypłaty zarobku i kary pieniężne w obowiązującym terminie tygodniowym. Żadna pojedyncza kara pieniężna nie powinna przewyższać sumy tygodniowego zarobku; zaś przy obliczaniu zarobku w umówionym terminie nie może być potrącone na kary w ogólności więcej niż 1/3 sumy zarobku. Rzeczywiste wypłacanie zarobku według ustawy stało się obowiązującym raz na miesiąc, jeżeli termin ugody jest dłuższy od miesiąca, a przynajmniej raz we dwa miesiące, jeżeli termin wynajęcia nie jest zgóry określony.

Nadzór za wykonaniem ustawy poleca się prócz inspektorów osobnej instytucji, ustanowionej w każdym mieście gubernialnem—komisji fabrycznej, stojącej pod przewodnictwem gubernatora, a złożonej z kilku członków z udziałem przedstawicieli zarządów ziemskiego i miejskiego.

Ponieważ głównem zadaniem ustawy o robotnikach fabrycznych jest zabezpieczenie ich od nadużyć właścicieli przemysłowi guberni centralnych, nie może ona zatem mieć równego znaczenia dla zakładów przemysłowych w naszym kraju. Należy przypuszczać, iż nadużycia tak pierwotnego a grubego charakteru, jak zatrzymywanie placu lub wyzysk wyrobników za pomocą wygórowanych cen w sklepach fabrycznych i dowolnych potrąceń z zarobku,—w Królestwie są wcale nieznanne, albo najwyżej wyjątkowe. W guberniach zachodnich Cesarstwa przemysł słabo jest rozwinięty i oprócz cukrowni niewiele znajduje się zakładów, któreby zatrudniały całe osady robotników. Zkadnada ustawa

niejaka nie wtrąca się bynajmniej w sprawę uregulowania zarobku i nie zawiera w sobie żadnych warunków, któreby sprzyjały zakładaniu spółek wytwórczych lub spożywczych. To też wszędzie, gdziekolwiek przemysł fabryczny ukształtowany jest mniej więcej na wzór zagraniczny, zastosowanie ustawy fabrycznej nie będzie miało równie jak w wewnętrznych guberniach doniosłości.

Podobne zastrzeżenie uczynić należy i w przedmiocie możliwego znaczenia dla kresów zachodnich państwa ustawy o robotnikach wiejskich. Akt ten wprowadzając na głownie na widoku zabezpieczenie interesów większych gospodarstw wiejskich w Rosji, które ściągają robotnika z miejscowości odległych, częstokroć z innych guberni, dla wykonania robót rolnych, lecz nie zapewniają bytu stałej lub szczerpiej gromadce pacholków i robotników, osiadłych tuż na miejscu.

Wobec tedy powszechnych skarg na niesumienność robotników, sprowadzanych zdaleka, prawo świeżo wydane postanawia środki zaradcze przeciw złamaniu zobowiązań dobrowolnie zawartych. Gospodarze więcej w Rosji uzalali się od samego prawie zniszczenia pańszczyzny, odkąd ujrzeli się zmuszonymi z powodu braku robotnika, ściągając ze strony całe partye robotników na termin kilkumiesięczny, że robotnicy, pobrawszy zadatki podczas zimy, nie dotrzymują zobowiązań słownych i wcale nie przychodzą, niekiedy zaś, spekulując na bezkarności, zabierają zadatki od od kilku właścicieli, których następnie oszukują. Skarżono się również, iż pomiędzy samymi właścicielami dóbr znajdują się ludzie niesumienni, którzy przepukują robotników, wreszcie wskazywano na przykłady przymusowego sprowadzania robotników na podstawie ugod, zawartych z gminami, zarządcami i t. p.

Jakoż ustawa o robotnikach wiejskich, podobnie jak fabryczna, przeważnie kładzie nacisk na usunięcie nadużyć sposzreżonych. Robotnicy, którzyby nie dotrzymali przyjętych na się zobowiązań i albo wcale się nie stawili na umówione roboty, albo je samowolnie opuścili przed terminem umówionym, mają podlegać opłacie najmucajacego wynagrodzenia w sumie, nie przewyższającej trzymiesięcznego zarobku; ich zaś paszporty mają być przedstawiane do sądu w terminie tygodniowym. Oznaczone są także pewne wypadki, w których najmucający upoważniony jest do zerwania umowy przed terminem, a do kategorii takich wypadków zaliczono: opilstwo, lenistwo, grubiaństwo. Upoważnia się też najmucający do nakładania na robotników kar pieniężnych za próżniactwo i niestawienie się w pewne dni do roboty; jako maximum kar tej kategorii oznaczono sumę trzydzielnego zarobku.

Ustawa wprowadza nową formę aktów piśmiennych dla poświadczania ugod o najmie; są to „karty ugodowe”. Karta ugodowa ma zostawać w ręku najmucającego, robotnikowi zaś wydaje się „karta obrachunkowa”, podobna do książeczki obrachunkowej wyrobników fabrycznych. Prawo ściągania wszędzie robotnika, który samowolnie opuścił przed terminem pracę, do której się zobowiązał; wszędzie przeciw niemu akcyi sądowej dozwala się tak w miejscu rzeczywistego jego pobytu, jak również w miejscowości, gdzie on pracował. Policja powinna wysłać go napowrót, a w razie nieposłuszeństwa, winny ma podlegać aresztowi nie dłużej jak w ciągu jednego miesiąca.

W Królestwie i w znacznej części zachodnich guberni Cesarstwa warunki prowadzenia pracy rolnej są całkiem odmien-

ne, niż w wewnętrznych guberniach. Przynajmniej sprowadzanie robotników wiejskich są rzadkie. Naddo główna siła gospodarstwa przedstawia się tu w stałych robotnikach folwarcznych, którzy pobierają roczną zapłatę i korzystają z innych względów, jak z prawa chowu kilku sztuk własnego bydła, nierogacizny, drobin, wreszcie z zapomóg różnego rodzaju. Rzecz więc jasna, że ustawa o robotnikach wiejskich, zarówno jak ustawa fabryczna, o wiele mniejsze będą miały znaczenie u nas, niż w guberniach środkowych Cesarstwa.

K393

Korespondencye «Kraju».

London, 6 sierpnia.

The forgotten Nation. Margrabia Bute. William Lloyd Birkbeck. Chirurg-major Bronisław Jazdowski. *The first brands of Europe.* Dom polski w Londynie. Członkowie parlamentu. Hrabia-członek 11-stu klubów. Ofiarę zgody stronników brytańskich. Hr. Oksza-Orzechowski. Przypadki w Turcji. Bieda i bieda.

Kto chce poznać całą wartość dziennikarstwa, rozumie się poważnego polskiego, ocenić jego kolosalne trudności i nieporównane zasługi, niech się przeniesie na Zachód, do Anglii, niech się zadawania przez lat parę informacjami prasy tutejszej, niech w niej szuka codziennie wieści z dalekiej ojczyzny, a na koniec zrozpaczony niech sobie sprowadzi kilka dzienników polskich... i czyta je pilnie. Ręczę, iż się nie zadziwi, że proponują ludzie poważni, by ktoś, kto może i gdzie można, wydawał dziennik sprawom polskim poświęcony i redagowany na sposób angielski, a więc w celach jedynie informacyjnych, po francuzku lub po angielsku. Nazwa dziennika gotowa: «Naród zapomniany»... naród, o którym się nie wie na Zachodzie nie zgola, nie absolutnie, prócz tego, że osiada nad Wistulą, poboczną Warty, tej, co to wpada do Odry, czy też do morza Czarnego... Wie się tu oczywiście, że właścicieli polaków już niema na tamtych końcach Europy, bo tego uczą bakalarze; można jeszcze spotkać czasami w Londynie polaków, gdzie ich kilkunastu, co placą podatki, wybierają posłów i sami są na posłów wybieralnymi, pozostając polakami. Ale w Warszawie—mówi Mr Jones—cała już ludność jest rosyjska, w Poznaniu—niemiecka, w Krakowie—austriacka. Dziwna rzecz! Ja w Anglii mieszkam od lat 80; ojciec mój tu mieszkał lat 80; syn nie mówi po polsku, bo matka była Angielką, używamy w całej pełni wszystkich praw «wolno-urodzonego Anglika», a przecież na wyborczej legitymacyi napisano mi, iżem polak... i kiedy się bona Angielka rozniewa na mego prawnuka, nie inaczej go nazywa, jak *you dirty little foreigner* (ty brzydki cudzoziemczyk), a kiedy Blowitz telegrafuje o socyalistach w Warszawie, to w klubie od syna mego znajomym oczekują bliższych wiadomości! Jakżeż się więc dzieje, że polak nad Tamizą nie może nie być polakiem, a polak nad Wistulą nim nie jest?

Poprostu dla tego, że się tu o tych ostatnich nie zgola nie wie. Aby się coś dowiedziało, miss Maude A. Biggs przygotowuje drobne dziełko, broszurę o «Zapomnianym narodzie». Broszura wyjdzie na widok publiczny za parę miesięcy, a tak będzie skromna w swych rozmiarach, pretensjach i zasobach informacyjnych; że nawet cenę się na nią nie położy! Geograficzne i inne opisy, społeczne i inne sprawy, ekonomiczne i inne stosunki, niewinne i inne potwarze—wszystko to tam będzie podane jasno i wyraźnie do wiadomości Toma, Boga i Dicka, którzy, przeczytawszy podobną broszurę, świeżo ogłoszoną, o narodzie Vitu (opanowanym przez sultana Zanzibaru, protegowanym przez barona Krügera, a wysykanym przez birminghamską izbę handlową) w Afryce wschodnio-środkowej, promi panie Biggs, by im coś «w tym rodzaju» napisała o aborygenach byłej Rzeczypospolitej. *L'appétit vient en mangeant*.

Bob, Tom i Dick—to proletaryat. Arys-

tokracja ma o narodzie polskim bez porównania trądzniejsze wyobrażenia. Za przykład niech służy margrabia Bute: należał on przez lat kilka do tutejszego towarzystwa literackiego przyjaciół Polski. Lecz w roku 1879, niespodziewanie wytrzęsiony w swych zapatrywaniach politycznych, usunął się z towarzystwa, tłumacząc, że «nie mógłby należeć dłużej do ciała, które jest «in emphatic opposition to that good man». Kiedy następni świat wstrząsł się na wieść o okropnym morderstwie i towarzystwo najpierwszemu dalo dowody czystości swego zmysłu moralnego, margrabia pozwolił sobie wątpić o szczerości protestu. Dlaczego? Bo, jak się wyraził, «the Poles cannot be in earnest», polacy tak nie mogą myśleć na serio! Po której więc stronie moralność i poczucie godności? I czyż się wam nie zdaje, że podobna postawa katolickiego pana traci charakterystycznym samolubstwem kasty, która niemal cała jak mój jeden sprzeciwia się w Anglii słusznym dążeniu ludu irlandzkiego, która w każdym objawie męskości takiego narodu jak irlandzki, upatruje złamanie dogmatów i sygnusów? Wskazywać ludziom tej kasty na obywatelskie zachowanie się kleru polskiego, na nie się nie przyda! Inniemi słowy: w kraju tyłu sekt wyznaniowych nikt nie współczuje mniej polakom, jak katolicy Anglicy, ci sami właśnie, co tzy leją nad zaślepieniem większości Irlandczyków i nad «chardością» hierarchii irlandzkiej. Rozpisywać się obszernie o tej sprawie niewarto, bo tylko doświadczenie na miejscu zdola ją należeć rozświecić. Łatwo ściągnąć na siebie oskarżenia o wrogię i bezwzględne przekonanie lub deklamację, ale nietłatno udowodnić każdemu, że się woli... «wiare polską» od «wiary angielskiej». Przypomniało mi się owo chłopu galicyjskiego, który wszedłszy z pielgrzymami polskimi do bazyliki św. Piotra, rzucił się jak długi krzyżem przed kryptą. Młody jakiś ksiądz, polak, lecz wychowany i wyszkolony w Rzymie, nachylił się nad prostaczkiem: «Nie leżcie tak przyjacielu!—mówi—bo na was wszystkie patrzę... tu się tak ludzie nie modlą! na co mu ten, nie podnosząc głowy z posadki, odrzekł: «—Anę! ja się nie do luda modle, taj do Pana Boga i do świętego Piotra!»

Staruszek przeszedł 70-letni, p. William Lloyd Birkbeck, profesor prawa w Cambridge i adepta królowej, jest honorowym sekretarzem towarzystwa przyjaciół Polski niemal od chwili założenia jego. Niedługo serdecznie i zaufany przyjaciel zmarłego lorda Dudleya Sturta, przechował on głęboko w sercu świetne tradycje towarzystwa; ale z usposobienia i podeszłego wieku konserwatysta, nie rzucał sobie, by dawne dni i nadzieje mogły powrócić; ztąd też na czwartkowych posiedzeniach rady zadawania się wiadomościami o starych weteranach, przez towarzystwo wspieranych, zostawiając resztę porządku dziennego do dyskusji młodszemu członkowi. Od czasu do czasu, korzystając z półwiekowego doświadczenia, lubi pohamować zapał kolegów, zwłaszcza, gdy przedmiotem debat stają się ambicje parlamentarne. I konserwatyzm ten jest nieraz wcale w miejscu. Do rady bowiem należał, między innymi i innymi, oprócz rozumie się czynnego sekretarza, rodaka, osoby gorąco zamilowane w literaturze i cywilizacji polskiej, może nie zawsze rachujące się z wszystkimi okolicznościami. Do takich zapisuje przedewszystkiem znacznego i szlachetnego p. Jazdowskiego. Syn wychodźcy, który ze ś. p. Dionizym Wielobockim był pierwszym z weteranów, osiedlonych w Szkocyi, p. Jazdowski choć języka ojczystego nie zna, bo matka mu była szkotka, jest przedewszystkiem polakiem i tylko urzędowo szkotem. Wyszedłszy z wszechinnym edybmurskiej ze stopniem doktora medycyny i chirurгии, wstąpił do armii, która w tym roku dopiero opuścił z rangą pułkownika, po 25 latach służby. Jako lekarz 93 pułku szkockich górali był trzy razy w Indjach, odbył kampanię egipską, a ostatnio kampanię południowo-afrykańską z sir Charles Warrenem. Jako przedstawiany księciu Walji (równocześnie z młodym hr. Janem Zamojskim) posiada angielski *cachet de haute société* i używa go w świecie arystokratycz-

nych klubów i salonów z żołnierską otwartością na korzyść nie swoją, lecz swoich. Surgeon-Major Dżendauski (tak anglicy wymawiają Jazdowski) jest więc, jeśli chcicie, jedyną i główną europejską. Przydomek dość zagadkowy; a jednakże w Anglii przysługuje on mnie i wam wszystkim. Oto wyjaśnienie tego przydomku; jedni z anglików sądzą, że polacy gotowi by każdej chwili rzucić głównie powstanie w Europie porażone... dla zaspokojenia swych własnych żądań; inni mniemają, że polacy gonią za wicherami po całym świecie, nie troszcząc się o właściwe swe interesy, czepiając się jedynej ambicji: to *chaotie Europe*—schacizowania Europy!... Obok tych przesądów nie możemy pominąć i najświeższego. Wygląda się na prawdopodobnie we Francji, gdzie w sąsiedztwie pomnika, odsłoniętego w Nourat, a polega na tem, że gdy siła leży w łączności i gdy słabsze gatunki konieczne muszą ustąpić silniejszym, polacy są... *des fous sublimés*, bo nie rozumieją najprostszych zasad ewolucji politycznej.

I dziwna rzecz—wszystkie te opinie obija się najczęściej o ściany polskiego na wskroś salonu w Londynie! Dziwniejsza jeszcze, że gospodarstwo salonu dąży do wygranej, nie starając się sprostować mylnych i cudnich przesądów. Dla czego? Członkowie tutejszego parlamentu obciążają p. fellahom, że biedę ich i bezwzględnie z nimi odchodzenie się osmańskich przedstawicieli będą ministrem, prasie, krajowi, światu, jeżeli tylko fellahowie opowiedzą im tę biedę i przytoczą autentyczne fakty i dowody brutalności. Na to jeden z *ci-devant* fellahów, osiedlony w Anglii, kontent, gdy mu się powie, że cały Egipt ma na niego zwrócić oczy, chełpiący się, że do jedenastu aż należy klubów, że nawet jest członkiem klubu „Carlton”, że śniada z Gladstonem i obiada z Salisburyem... na to wszystko, pan hrabia jest arystokratycznie bezczynnym: nie wypada mu albowiem na stanowisku, jakie zajmuje w społeczeństwie angielskim, „kompromitować się” akcją „polityczną”.

Bój się Boga! panie hrabio, tóż wynos się do Monaco lub Kairu — bo póki tu siedzisz, anglicy, zawsze oczekujący, by człowiek każdy spełniał swój obowiązek — od ciebie wyglądają tego, czego im po nad twoją głowę podać nie mogą twoi współfellahowie! Przed laty, w sąsiedztwie skweru St-James's, był ołtarz zgody stronnictw brytańskich i irlandzkich, jak powiedział w towarzystwie literackim przyjaciół wielki Daniel O'Connell. Przech—że tego ołtarza nikt nie wyniósł! Tylko jego kapłani pomarli — „ciwicy ojcowie bezdzietni”. Synowie ich sami sobie stawiają miserne ołtarzaki, zasiadają na nich zadowoleni, że im każda pieszczotka. *Des fous*, tylko już nawet nie *sublimés*!...

Z tem większą radością zapisać nam należy imię hrabiego Tadeusza Okczy — Orzechowskiego, podolana z rodziny, męża pracy i wysokiej zasługi. Przybył on tu co roku, obciążony zadaniami finansowymi towarzystwa portugalskiego, które sam zachęcił do budowania kolei żelaznej przez terytorya portugalskie w Afryce śpódkowej (z Loandy do Mozambiku). W tydzień dawnego marzuta polskiego nie poznałbyś twórcy olbrzymich planów inżynierskich. Hrabia, chociaż zajęty od rana do nocy, uważa za najpierwszą swój obowiązek odszukać tu za każdym razem towarzystwo literackie, wywieść się o losie zgrzybiałych starców, rozprawić się o czynności, zachęcić do pracy wytrwałej i wspomóc działalność dobroczynną. Kiedyś go ostatni raz w końcu czerwca odwiedził, miał u siebie gościa gubernatora Grenady. W rozmowie, jaka się między nami wywiązała, zadziwił p. Orzechowski nas obur: hiszpana — głęboką znajomością starożytnych dzieł i filologii maurytańsko-hiszpańskiej; mnie — zamiłowaniem rzeczy ojęzycznych, gwoli którym pracowałem z powodzeniem nad odnalezieniem śladów kolonii słowiańskich na półwyspie iberyjskim i śladów słowiańszczyzny w narzeczanach hiszpańskich. Zgromadzone przez hrabiego materiały wyjdą wkrótce w formie dzieła, mającego się ukazać w Paryżu. Opowiadał mi też p.

Orzechowski ostep z doświadczeń swych w Turcji, który z koniecznym pominięciem nazwisk pozwoleć tu sobie powtórzyć.

Złomek nasz zajmował przed laty wysokie stanowisko urzędowe w Carogrodzie. Wybuchła cholera. Obeznany doskonale ze sposobem traktowania jej, p. O. oddał się z poświęceniem na usługi w kraju, gdzie i do dziś dnia sztuka lekarska stoi nader nisko, a podówczas była fatalnem złośliwym wysyskiwaczem. Zdarzyło się pewnego razu, że przychodzi do niego spółzimek, wykształcony, bywałe, lecz nieistotnego charakteru i w tej właśnie chwili bez środków do życia. Hrabia więc, by uratować biedaka od nędzy ostatniej, poduczył go jak leczyć cholere i znalazł mu odrazu „praktykę”. Improwizowanemu eskulapowi powodziło się świetnie w Carogrodzie; gdy epidemia ustatła w stolicy, przeniósł się on na prowincję. Lecz ostatecznie i tam cholera ustatła. Znowu zabrakło chleba powszedniego temu specjaliście od cholery. Przywiedziony do ostateczności, dowiaduje się on, że zawiązkowała posada naczelnego lekarza w szpitalu pewnym, niedaleko od Carogrodu. Spieszy tedy do hrabiego i prosi, by mu tę posadę wyjednać.

— Taż zmnił się człowieku, co ty tam będziesz robił! Omentarze zapelnisz przez dobre! Aspirant atoli zaręczał, że będzie ostrożnym, a jak to w Turcji wszystko było wtedy możliwe, mimo perswazy i nawet opozycji p. O., zdobył szturmem posadę. Jak tam on leczył, sam bodaj nie wie, dość, że zaskarbił sobie łaskę u mieszkańców okolicy i względy baszy, utył nawet i spowazniał. Aż tu licho sprawiło, że córka baszy zanie mogła; ojciec się przeraził i zaprosił na konsultację naszego szefa szpitala i nadto świeżo w mieście osiadłego lekarza węgla! Szef, jakkolwiek odważny, zrozumiał, że żarty skończone: jakżeż się ma wdawać w konsultacje z mężem nauki, którego dyplomy nie pocho dziły zapewne z roku cholery... Mimo tego wszystkiego, w godzinie oznaczonej stawil się w pałacu baszy! Razem z baszą czekał na przybycie uczynego kolegi — czekali na próżno. Wtedy to basza, prowadząc polaka do łoża córki, wyznał mu, że o wegrze nie miał osobliście nigdy wysokiej opinii, zawsze go podejrzewał o szariatyzm, nie spodziewał się nawet, by przyjął zaproszenie do konsultacji z rzeczywistym medykem!... Uczestony tak niespodzianym obrotem rzeczy, szef szpitala podjął się kuracji tureczyni i wkrótce ją wyleczył, dopomagając matce przyrodzie odpowiednią liczbą buteleczek wody, zabarwionej na wszystkie kolory tęcz... Ożenił się następnie z Niemką, wdową po polaku, zmarłym jakoby w Syberji. Ale zaledwo minął miodowy miesiąc, zjawia się rzekomy nieboszczyk... a skandal ztąd powstały pozabawił lekarza posady i praktyki. Udał się więc do Tryestu i pewniejszy siebie, chciał tam pracować w lekarskim zawodzie, gdy władze położyły *вето*, żądając chrześcijańskich patentów i dyplomów. Dziś się jest on podobno duchownym protestanckim gdzieś na północ od Kopenhagi czy Sztokholmu — tyc nie przestali...

Bieda i bieda między nami. Ileż tu mamy jej opłakanych przykładów! Lwa tylko przytoczę, bo ufam, że łaskawy czytelnik i dobroczynna czytelniczka zechcą z nich wyrozumieć pałace potrzeby towarzystwa literackiego, do którego jedynie udawać się mogą nieszczęśliwi ziomkowie. Antoni Zalotyński, przybyły do Anglii po wojnie węgierskiej, ma dziś lat 65; zonaty jest i ma sześcioro dzieci: dwoje z nich pracuje na prowincji, syn najstarszy jest głuchoniemy. Zalotyński miał zajęcie w fabryce aż do ostatniej zimy; w styczniu Niemiec nabył fabrykę i oddał z niej trzecią część robotników angielskich, przyjmując Niemców. Zalotyński stracił chleb. Pracował potem gdzie mógł; aż w marcu spadł z rusztowania i ciężko skaleczył sobie nogę. Od tego czasu żona jak mogła pracowała na utrzymanie całej rodziny. Co tylko było w domu ruchomości przeszło do lombardu. W d. 5 sierpnia przyszedł nieszczęśliwy Z. do biura towarzystwa, przyszedł piechota aż z Woodford, przedmieścia odległego od tow. o mil ang. 12 i ze łzami błagał o zachowanie go z rodziną

od śmierci głodowej. Czyż można mu powiedzieć, by szukał dachu i strawy w domu pracy? Tam go rozłącza od żony i od dzieci; jakie będzie los tych ostatnich? Sekretarz towarzystwa mógł mu z kasy dać tylko pięć szylingów, wystarczyłoby na... jeden tydzień. A potem?

Michał W., wychodzący z przed lat 22, byłym ucznieniem warszawskim, dobrze urodzony i wychowany, ożeniony z polką również przyzwoicie wychowaną, znajduje się w chwili obecnej w stanie takiej nędzy, że nawet z piwnicy, gdzie ma kat jeden, wychodzić nie może dla braku odzienia. Człowiek to moralnie szczerzy, nader drażliwy delikatności uczuć. Gdyby mu można podać rękę, odtworzyłoby się go. Był on kupcem, miał trzy sklepy w Londynie; przed dwoma laty uderzył znaczne straty i odtąd już coraz mu się gorzej wiodło, aż poręczywszy za przyjaciela pożyczkę, został zawiedziony przez niego, wpadł w szpony lichwiarzy i wyszedł z nich... honorowo, ale nagim. Żona mogłaby dawać lekcefortapiannu, ale nie z piwnicy. Któż jej poratuje? Towarzystwo ma 16 starców 80-letnich mniej więcej, którym nie może dodać po parę szylingów miesięcznie na ich konieczne potrzeby, ma nadto długi z lat dawnych, które musi spłacać regularnie. Kto towarzystwu pomoże w ważegnaniu nędzy ziomków londyńskich, teń mu umozębni spełnianie poważnych zadań jego i na innych polach. Kto pomoże do założenia szkółki dla polskich dzieci w Londynie i do sprowadzenia duchownego, któryby pracował między naszymi prostaczkami, temu towarzystwo zawdzięczy możliwość powroćcia na dawne swe w Anglii stanowisko... Tylko tam w łachmanach i nędzy wracać niepodobna!...

Latarnik.

Dreano, 10 sierpnia.

Jubileusz heidelberski.

Nielatwie to zadanie w ciasnych ramach listu wystawić wielki i wspaniały obraz, jakim były uroczystości pięćsetletniego obchodu założenia wszechznieny heidelberskiej. Muszę więc zgóry prosić czytelników o pobłażanie, gdy mnóstwo rysów znajdzie się w szkicu moim zatartych; rad będę, gdy przynajmniej główne linje i najwydatniejsze barwy wyraźnie zostaną. Pierwszy to może zjazd w granicach Niemiec z charakterem czysto pokojowym i cywilizacyjnym; pierwszy oddawna przykład udziału w nim francuzów i legata papieżkiego. Czy będzie on gałązką oliwną dla świata, wątpić wolno; ale miło jest na chwilę uleść przynajmniej złudzeniu.

Cicha, około trzydziestu tysięcy mieszkańców licząca, a dziwnie od natury uposażona miasteczka nadkarska, zakapiela od 2 sierpnia ożywieniem i ruchem niezwykłym. Pociągi co chwila wysyadały tysiące gości; na dworcu kłóli tłok był nie do opisania. Obawiano się wypadków kolejowych; to też wielu ostrożniejszych przybywało po staremu koniami z najbliższych okolic. Jednakże wprawna i czujna starszyna kolejowa tak swe starania wyteżyła, że mimo ruch niebывały, o żadnym smutnym wypadku nie słyszeliśmy. Mówią, że przez ciąg tygodnia jubileuszowego do stu tysięcy gości przybyło i odejdało; że w dniu 6 sierpnia, gdy się miał odbyć pochód historyczny, przybyśszów znajdowało się 50,000. Ludzie, którzy wszystkich obliczać umieją na grosz gotowy, rachują, że goście zostawili w Heidelbergu za dwa miliony marek: nieźle wynagrodzenie za gościnność, chorągwie, estrady i budowle, pielgrzymom poświęcone!

Główny kontyngens gości stanowili dawni uczniowie wszechznieny heidelberskiej. Ktokolwiek choćby przez semester jeden zapisany był w ich albumie, uważany był za gościa i dostawał karty wstępu na najwspanialsze obchody, takie, gdzie szczerpł pomieszczenia nie zmuszała ograniczać do kilkunastu biletów dla wybranych. Wybrani nazywamy najrzadszych i najgodniejszych gości: delegatów uniwersytetów i akademii zagranicznych oraz niemieckich, ich profesorów, a także ministrów, książąt krwi i innych dygnitarzy, jakich przybyła znaczna ilość. Wśród nich

najwięcej zwracano uwagi na legatą papieskiego i czterech wysłańców instytutu francuskiego. Pierwszy nad wszelkie oczekiwanie nie był duchownym; młody signor Enrico Stevenson, syn bibliotekarza watykańskiego, ubrany był w skromny frak czarny, a czarna broda świadczyła o jego stanie świeckim. Czterech francuzi, starcy o pięknych obliczach, pod wodzą rektora Sorbony Zellera, imponowali skromnością mundurów swoich (czarne fraki z zielonym jedwabem wyszytym) pośród złocistych i aksamitnych tog i mundurów innych dostojników.

Z rzędu tysięcy gości, oczy większości przyciągał przede wszystkim cesarzowiec niemiecki, chłuba i nadzieja Niemców, mężczyzna na wysoki, okazały, przystojny, z dużą jasną brodą, ubrany w mundur generała dragonów. Z liczby kilkuset mniej lub więcej sławnych profesorów, wskazywano przed innymi staro, zgrzybiałego staruszka o długich siwych włosach, filozofa Zellera z Berlina, krzepkiego głuchego starca Bunsena — sławnego chemika, Helmholtza z Berlina i in. Minister Gossler, smutnej u nas opinii, wielu zamieszcujących rektorskich w pysznych togach i biletach, niezliczona moc dalszych i studentów, masa ciekawych z najdalszych nawet krajów i okolic, — wszystko to pstrym i gwarnym tłumem zapełniało ulice i przedchadzki. Zabawnie wyglądał wasi, brodac i siwsi burzowię w czapczakach korporacyjnych przeróżnych barw i kształtów, z wstęgami przez piersi i z przypiętą na piersi kokardą, która każdy gość, to jest były student heidelberski na wstępie dostawał; składała się ona z pamiątkowego medalu brązowego, ustrójonego wstążeczkami barw badenskich (żółta i czerwona).

Z rodaków naszych, ile mi wiadomo, obecni byli oprócz miejscowego profesora uniwersytetu dra A. Jurassa, doktorów: A. Rembowskiego, Edw. Natanson i W. Sobierańskiego z Warszawy, Szolndrski z Poznania i Trzebiński z Wołynia. Uniwersytety galicyjskie, ani inne ciała nasze naukowe delegatów nie wysłały! Wprawiono depesze zbiorową, ułożoną po łacinie, z Warszawy, ad byłych uczniów wszechświaty heidelberskiej; czy była czytana w rzędzie innych, nie wiem, bom nie był w auli, gdy przyjmowano delegację i czytano depesze. Być może, iż utonęła ona w mnóstwie adresów, listów i depesz, nadesłanych ze wszystkich końców świata i wydrukowana zostanie dopiero później; osoby, które były w auli, a które o to pytałem, odpowiadały mi, iż nie słyszały odczytania telegramu warszawskiego.

Uniwersytet oczyścił się z dotychczasowego zanieczyszczenia zewnętrznego i wewnętrznego; przedsiomki i korytarze przystroili w piękne lampy drewniane, a aulę przebudował na śliczną salę, z brudnej i obszarpanej, jaką była do niedawna. Zieloną jodelek okryto wszystko na ulicach, co okryć się dało; chorągwi rozwieszono tysiące, niemieckich i badenskich. Pogoda uśmiechała się, a wraz z nią i mieszczanstwo heidelberskie. Powitania dawnych kolegów, gwar wesóły i ożywiony, mnóstwo przechodniów na ulicach, tłok tramwajów i powozów, odgłosy śpiewów z bawaryj, krzyki przekupniów, roznoszących cacka i druki pamiątkowe, — takie było tło uroczystości.

Na tem tle przemknęło kilka dni, poświęconych różnym obchodom jubileuszowym. Odmaluje je choć w kilku słowach. Mowy i szczegółowe opisy znajdzie czytelnik w dziennikach z dni owych, a także w licznych książkach i broszurach *), przed i po jubileuszu wydanych.

W poniedziałek, 2 sierpnia, burmistrz witał licznie zgromadzonych gości w umyślnie nad brzegiem Neckaru wzniesionej ogromnej sali drewnianej, ładnie udekorowanej i oświetlonej elektrycznością; przy muzyce,

piwie i przekąskach upłynęła tam wesóło część nocy pierwszej.

Nasajutrz, po uroczystym nabożeństwie z piękną muzyką wokalną, odbył się w auli akt główny, uroczysty: przyjęcie delegacji i darów, odczytanie adresów i telegramów. Rozpoczął go mowa w. książe, który jest zarazem rektorem uniwersytetu. Przemawiał także cesarzowiec, prektor, jeden z delegatów francuzkich, legat papieski i bardzo wielu innych wysłańców różnych wszechświaty i akademii.

Wieczorem dnia tegoż w. książe przyjmował gości w zamku, a raczej w obzer-nym goście dziedzińcu; zebrało się ich kilka tysięcy; wspaniałe mury zamkowe oświetlono z wewnątrz mnóstwem lamp kolorowych oraz elektrycznych, co śliczny widok przedstawiało; w jednej z sal w. książe, zoną jego i cesarzowicę bawili się z zaproszonymi tam honoratarami. Tego wieczora przedstawiono prof. Jurassa cesarzowiczowi; powitał go jak znajomego, zdawało mu się bowiem, że gdzieś się już spotkali podczas wojny francuskiej; chciał wiedzieć potem, jak pisze swoje nazwisko, a gdy się dowiedział, że przez sz, spytał: więc jesteś pan polakiem? Na co otrzymał potwierdzającą odpowiedź, podał rękę panu J. i zapewnił, iż miło mu było go poznać. Z bankietu zamkowego uciekliśmy wcześniej, bo tłok był niezmierny; studenci właśnie zabierali się do probowania książkowego piwa i wina.

Sroda (4 sierpnia) przeznaczoną była na wygłoszenie mowy prof. K. Fischera w kościele; przedmiotem jej były dzieje uniwersytetu. Ze mównicy wywiał się z zadania swego znakomicie, o tem nie wątpili ci, co znali go dawniej jako pierwszorzędnego oratora; tego jednak nikt się nie spodziewał, że nadużyje on danego mu głosu na wytrzymanie publiczności przez 2 godziny w roli słuchaczy. Popołudniu wielki obiad w re-sursie z mowami i toastami. W. książe i cesarzowiec i tu i tam figurowali.

W dniu następnym w kościele, po pięknej muzyce i mowie prorektora Bekkera (prawnika, nie okultysty), dziekan czterech wydziałów wygłosił nazwiska około stu osób, odznaczonych na pamiątkę jubileuszu tytułem doktorów honorowych. Wybrano je z różnych zawodów i narodów; najwięcej znalazło się Niemców, sporo angiłków i amerykańków, trochę włocho i francuzów. W. książe proklamowany doktorem dwóch wydziałów!

Piątek (6 sierpnia) był najbardziej oczekiwany dniem z całego tygodnia. Zapowiedziano na 9 rano pochód historyczny, złożony z 800 przeszło osób, kilkuset koni, kilkunastu wozów, kilkunastu psów, jednego jelenia, jednego dzika i jednej olbrzymiej beczki. Od godziny 5 rano podciągi co kwadrans wyrzucały na bruk heidelberski tysiące ciekawych. Pomieścili się oni na niezliczonych trybunach, w oknach, na balkonach i poprostu na chodnikach.

Nie jestem w stanie opisać szczegółowo pochodu; zajęłoby to zbyt wiele miejsca, gdybym chciał dodać komentarz historyczny i wierny obraz strojów i rynsztunków, a bez tego opis mój zeszedłby na prosty katalog. Niech więc ciekawy czytelnik postara się przejrzeć panoramę, o której wspominałem; a ja mu powiem tylko, że pochód wiał się wylmienie; że stroje były i bogate i ściśle historyczne; że dobór grup i scen dziejowych bardzo trafnie był pomyślany i wykonany przez prof. Hoffa z Karlsruhe. Pomimo ogromna kosztowność strojów i przrządów, pochód niewiele zaciążył na budżecie miejskim ani krajowym, gdyż większą część wydatków ponosili sami uczestnicy, w znacznej części licznie osiadli w Heidelbergu anglicy i amerykanie. Najpiękniejszą chwilą wśród tych obrazów przeszłości był wiek XVI, wyobrazony scenami z weselogo żywota krainy, który wkrótce w wojnie trzydziestoletniej i następnej z Francją (pod koniec XVII w.) zmienił się miał w żałob i ruinę. Pochód szedł około trzech godzin; niektórzy tak mu zabiegali drogę, aby dwa i więcej razy go oglądać.

Dnia następnego miał się odbyć wielki festyn akademicki, zwany «komers» w sali drewnianej, a nazajutrz oświetlenie zamku

z zewnątrz i zabawa uczestników pochodu w kostiumach na dziedzińcu zamkowym. Nie będę pisał o tem, bo wieczorem w dzień pochodu odjechałem z Heidelbergu.

Wszystko, co zbliża ludzi winię czegoś wyższego i uczciwego, godnem jest pamięci i współczucia. Nie dziw przeto, że prawdziwie pokojowa, cywilizacyjna uroczystość heidelberska będzie miłem wspomnieniem dla wszystkich, którzy udział w niej brali. Witano tam po raz pierwszy na ziemi niemieckiej po długiej wsiadli francuzów i wysłańców rzymskiego, a witano uprzejmie, z pewną ostentacyjną uprzejmością. Ważny to krok do zgody: a zgoda narodów europejskich, to zadatek i warunek postępu cywilizacji.

Jan Karłowicz.

Dorpat, 1 sierpnia.

Wydaleni z Niemiec studenci. Eolacy w Dorpacie. Wiadomości o reformach uniwersyteckich. Depresja polityczna i społeczna. Eolacy, ich szkolnictwo, prasa i oświata. Prawo czynszowe. Sprawy zbóż.

Kwestya wydalenia młodzieży polskiej z uniwersytetów niemieckich nie przestaje odbijać się coraz to nowem echem wśród społeczeństwa naszego i prasy. Coraz natarczywiej staje nam przed oczy pytanie, jak uniknąć kopyt, trapiących nas tak zżaracie nawet w «przybytkach nauki» i gdzie nauki tej szukać? Pytanie to ważne dla tejżwiaszcza części młodzieży naszej, która dotychczas odbywała studia swe po niemiecku lub po polsku. Wymowną odpowiedzią na to pytanie będą zapewne znacznie powiększone listy imatrykulacyjne uniwersytetów: krakowskiego, lwowskiego i prawdopodobnie też dorpackiego. Pisma niektóre («Nowosti» przed innemi) rozniósł już nawet wiadomość o znacznym napływie młodzieży wydalonej z Dorpatu. W chwili obecnej jednak wiadomości te trudno byłoby poprzeć faktami; dopiero początek nowego semestru, imatrykulacye etc. wykażą będą mogły, o ile są prawdziwe przeprowadnie ogólne. Dotychczas słyszmy o dwóch-trzech przybyłych, ale dwa razy do roku ku końcowi feryj dają się słyszeć nowe nazwiska wśród kolonii polskiej; jeden z tych «nowych» zresztą jest rzeczywistie wydalonym z Niemiec. Budowa nowej kolei żelaznej wpłynęła też na powiększenie szerepki kolonii polskiej w Dorpacie, a mianowicie przybyło dwa czy trzy domy inżynierów podwoły prawie dotychczasową liczbę rodzin polskich. Byłoby do zyczenia, żeby potrafiły one ożywić polskie życie towarzyskie i przyciągnąć do swego koła znaczniejszą liczbę młodzieży uniwersyteckiej; zbyt pogrążonej w swoje wyjątkowe życie i sprawy i zbyt zapatrującej się nieraz na burszów niemieckich. Nie przeszkadza to jednak dość znacznej części młodzieży tej pracować sumiennie i podtrzymywać w ten sposób dobrą reputację, jaką się zdawna cieszyli polacy wśród profesorów i towarzysztwa tejżwiaszczy.

Z pomiedzy doktorantów odznaczyl się też niedawno filolog klasyczny p. Tadeusz Zieliński z Kijowa, którego praca zyskała prawdziwe uznanie ze strony specjalistów dorpackich i z granicznych.

Uczony świat dorpacki, czndzoziemski zwlaszcza, z niepokojem nasyła ucho w stronę nadchodzących od czasu do czasu wieści o zapowiadanych reformach, językowych przedswyszkstem. Podczas, gdy jedni nieledwie z początkiem nowego roku oczekują tej reformy, inni odkładają ją na czas znacznie oddleglejszy. W każdym razie zatwierdzenie dwóch nowych profesorów z Niemiec każe wnosić, że ostatni więcej zbliżają się do prawdy.

Juz to wogóle pomimo, że od kilku tygodni zamkily w Inflantach dzwinki marszow powitalnych, zagasy pochodnie studentekie, pochowały się do pochew niewiadomo po co wyjomowane z nich rapiry, odwieziny jednak Wielkiego Księcia Włodzimierza tkwią jeszcze żywo w umysłach społeczeństwa tejżwiaszczy i chwytą ono skwapliwie rozbrzmiewające po nich echa. Niespokojne pytania o możliwe znaczenie i skutki tej poróży, obiegające przed i podczas niej wszystkie koła społeczne, znalazły wprawdzie odpowiedź całkiem wyraźną w znanej mowie

*) Mowa K. Fischera, wypowiedziana 4 sierpnia, wyszła już z druku; opowiedziane są w niej dzieje wszechświaty; tymże dniem jest poświęcona dobrane napisana przez dyrektora gimnazjum jędzkiego A. Thorbeckego; panoramę pochodu ogłoszono także; są to nieśladzi drzeworyty p. k. «Festzug Jubiläum der Universität Heidelberg», nakład Baigla w Heidelbergu.

na odjeździe w Dorpacie, ale nowo zdobyta świadomość stanu rzeczy nie była zbyt kojącego rodzaju. Pozostawało zresztą pocieszać się myślą, że wszystkie festyny, bale, dekoracje i przyjęcia bardzo pomyślnie wypadły i gorączkowe niemal zajęcie niemi nie pozostawiało czasu na spokojne rozmyślanie; później dopiero nastąpił okres rowągi i wniosków w kółkach i kółeczkach, a także w łamach gazeciarskich.

Miedzy innemi estoński «Olewik», wychodzący w Dorpacie pod redakcją niejakiego Grenzsteina i nie odznaczający się wcale stałością swego kierunku, wystąpił z zasadniczym pytaniem o podstawach, których się trzymać należy na przyszłość w wychowaniu «synów estońskich» i o wyborze źródeł wiedzy, z których «synowie» ci nadal mają czerpać. Chodzi tu naturalnie o wybór pomiędzy dotychczasowymi podstawami wychowania niemieckiego i nowymi rosyjskimi. Rozważywszy okoliczności obecne, autor artykułu oświadcza się za temi ostatnimi.

W odpowiedzi na to w dzienniku «Tallina Sober» zjawił się artykuł polemiczny zapytaniem, jakich to synów estońskich ma na myśli «Olewik»? Jeżeli synowie ci, powiada on, mają zamiar służyć swemu krajowi i pozostać wśród swego społeczeństwa np. jako: pastrowie, lekarze, adwokaci, kupcy i t. d., tedy powinni się uczyć języka niemieckiego i poznawać nankę niemiecką, gdyż w tej lub innej postaci będzie im ona nieodzownie tu potrzebna; ani teolog, ani prawnik miejscowy, ani lekarz praktyczny nie poradzą sobie bez filii w trzech prowincjach bałtyckich; nie powinni więc estońscy, konczy autor artykułu, zaniedbywać znanych doborze już źródeł wykształcenia, ucząc się zarazem w szkołach języka państwowego. Czerpiąc w obcych językach obcą naukę, estończycy krzątają się jednak koło swojej mowy i literatury ojczystej. Liczne szkoły ludowe niższe i wyższe z językiem wykładowym estońskim lub łotyskim, przechodzące obecnie pod zarząd ministerstwa oświaty, dotychczas zaś zostające pod jurysdykcją prowincjonalnych władz szkolnych, przyczyniały się znacznie do podniesienia świadomości narodowej wśród estów i łotyszów do tego wysokiego stopnia, na którym dziś ona stoi. Każdy estończyk i estonka, jako też łotysz i łotyszka umiują czytać i pisać w swoim języku rodzinnym. Biblia i księga pieśni kościelnych oddawna przełożone zadawały długo potrzebę czytania wśród mas ludności miejscowej; od lat kilkunastu jednak potrzeby te coraz się stają natęższe i obecnie istnieje już dość obszerne stosunkowo piśmiennictwo. Na rynku księgarskim zjawiają się corok nowe dziełka, rozchodzące się w znacznej ilości egzemplarzy. Pisma peryodyczne estońskie, których liczba ogólna dochodzi do dwunastu, mają też licznych prenumeratorów; tak na przykład najpoczytniejszy «Wirulane», wychodzący w Rewlu na 3,000 abonentów, «Walgus» (też w Rewlu) 1,500, dorpacki «Eesti Postimes», z tendencją kompromisową niemiecko-estońską 2,000 etc. Zapewne cyfry te same w sobie wzięte niebardzo imponują, ale trzeba pamiętać, że cały ten mały narodek (1,800,000) z wyjątkiem kilku pastorów i tyluż kupców (uwzględniających się za estończyków), składa się wyłącznie z chłopów. Oni więc jedynie podtrzymują literaturę swojską, kupują pisma i książki. Kalendarze rozchodzą się bardzo szybko; jeden z nich w dwudziestu tysiącach egzemplarzy.

Pod względem tendencji, dziennikarstwo estońskie dzieli się na dwa główne obozy: czysto patryotyczne i sprzyjające Niemcom. Do liczby pierwszych należy «Sakala» (wychodzący w Fellinie), «Walgus» (w Rewlu), «Wirulane» (w Rewlu), ilustrowany tygodnik dorpacki «Meele Jahutaja», wreszcie czasopismo naukowe «Oma maa» w Dorpacie, znacznie podupadłe po wyjeździe swego założyciela i redaktora d-ra M. Weske, mianowanego profesorem języków fińskich w uniwersytecie kazańskim.

Przyjańszkami dla Niemców są «Tallina Sober» w Rewlu, «Risti-rahwa päha-päeleht» także w Rewlu, «Olewik» (bardzo

zmienny), «Eesti Postimes» w Dorpacie i «Kandja». Wszystkie te pisma omawiają przeważnie rozmaite kwestye bieżące, zamieszczają też dużo przekładów z niemieckiego i rosyjskiego. «Oma maa» drukowała między innemi w roku zaprzęszonym przedliczny przekład pieśni Lermontowa o «Carze Iwanie Groźnym i o kupcu Kalasznikowie».

Od r. 1871 istnieje też towarzystwo literackie bardzo popularne «Kurja meeste selts», liczące więcej nad 1,000 członków. Urządza ono koncerty i przedstawienia ludowe, przyciągające zwykle do Dorpatu znaczną ilość ludności wiejskiej. Niektóre melodie odznaczają się wielką pięknoscią a teksty poetycznością.

Z pomiędzy kilku poetów żyjących odnacza się prawdziwym talentem samorodnym Adu (Adolf) Reinwald, chłop prosty, pracujący na swoim kawałku gruntu, który w ciągu sześciu tygodni tylko uczęszczał do miejskiej szkółki i prócz swego estońskiego, nie zna żadnego innego języka. Pomimo to jednak, jak twierdzi dr. Weske, poezye jego, wydane w pięciu tomach, zbliżają się więcej co do formy i treści do klasycznych wzorów literatur europejskich, aniżeli do fińskiej poezyi ludowej. Głębokość myśli i wykwintność formy, owiane prawdziwie patryotycznym duchem, stanowią ich główną zaletę. Beletrystyka oryginalna i tłumaczona szczególniego dobrego doznaje przyjęcia u ludu. Książki naukowe za to słabo się rozchodzą i często nakład nawet się nie opłaca. Pomimo to jednak nieliczni działacze patryotyczni wcale się nie zrażają, a patryotów inteligentnych coraz więcej, nie tak jak dawniej bywało, kiedy każdy wykształcniejszy lub majątniejszy estończyk stawał się już «niemcem». Estowie, idący na uniwersytet, studują przeważnie teologię, rzadziej medycynę. Instytut weterynaryjny przyciąga też pewien procent młodzieży estońskiej. Wszyscy oni mają nadzieję teraz już bez szczególnych trudności dostawać posady, nie wyrzekając się solidarności z narodem swoim; dawniej zaś, twierdzą oni, byłoby całkiem inaczej. Pastrowie, estończycy zwłaszcza, musieli się wyrzekać prawie nadziei na probostwo, gdyż mianowanie ich w prowincjach tych zależy przeważnie od właścicieli majątków ziemskich, mających prawo patronatu. Posady miejskie bardzo też ostrożnie są zamieszczane. Jeden z takich niedoszłych pastorów złożył teraz w Dorpacie szkołę z kursem zakładów średnich i z językiem wykładowym estońskim, liczącą dość dużo uczniów. Prócz tego jednak ludność miejscowa krząta się oddawna około założenia szkoły wyższej estońskiej, tak zwanej szkoły Aleksandra, na pamiętkę, iż zaczęto zbierać na nią składki w czasie obchodu jubileuszu cesarza Aleksandra I-go. Dotychczas zdolał zebrać chłopie osmdziesiąt tysięcy rubli, teraz jednak nanowo zaczęły płynąć ofiary, pomimo to, iż ministerstwo oświaty nie chciało się zgodzić na podawany oryginalny plan szkoły, nie chcąc tworzyć całkiem nowych typów szkolnych. Rozmaite fazy przechodził ów projekt, zawiązywały się i rozwiązywały komitety, ale interesy mitycznej tej jak dotąd szkoły nie przestają żywo obchodzić estończyków. Pewną część ich obejdzie też zapewne i nowe prawo o czynszownikach, dotyczące się zresztą tylko czynszowników w dobrach państwowych, a mianowicie opłaty mają być podwyższone o 36%, chociaż z drugiej strony reformy podatkowe zniżają znacznie tę wielką na pozór nadwyżkę.

Rezultaty zbiorów polnych nie dają się dziś jeszcze ściśle obliczyć, gdyż w wielu miejscach żniwa, przetrwane przez ciągłe deszcze, trwają jeszcze dotychczas. W każdym jednak razie urodzaj żyta ma być więcej niż mierny, jarzyno znacznie lepiej wypadły, aniżeli można się było spodziewać.

Dorpat oczekuje w przyszłym miesiącu dorocznych wyścigów konnych i zapewne małej wystawy przemysłowo-rolniczej.

Świadek.

ŚRODKI RATUNKOWE.

Rozpoczęta kolonizacja niemiecka w prowincjach polskich i grożąca stąd dla narodowości polskiej niebezpieczeństwo, wywołane w prasie poznańskiej i warszawskiej szereg projektów zaradczych. Podczas, gdy jedni krzątają się około utworzenia instytucji finansowej, mającej na celu skupowanie subastowanych majątków, inni odwołują się do inicjatywy jednostkowej zamożniejszych obywateli:

«Co do instytucji, jaka ma stanąć — pisze «Dzien. Pozn.» — to choćby dla odwrócenia zarzutu, jakoby tu nie pod tym względem nie przedsięwzięto, musimy powiedzieć, że utworzenie instytucji, o jakiej mowa, żywo się tu zajmują i ani na chwilę sprawa ta z porządku dziennego nie zeszła. Mamy nadzieję, że niezadługo już przejdzie stadium przygotowawcze. Projekt statutu już wygotowany. W tym czasie niegłęboko bliżej rozwadze i bliżej dyskusji, poczem rozpocznie się praca około faktycznego utworzenia towarzystwa».

«Kurier Poznański» zwraca się z wyrzutem do polaków, którzy na licytacjach mogli stanąć do konkurencji z agentami rządowymi:

«Z żalem, bólem i wstydem przyznać musimy, że jesteśmy bezzinni, skazani na utratę ogromnej części większej własności. Włość po włości przechodzi w ręce obce, ziemia polską się kurczy, obszary przeznaczone na kolonizację niemiecką się mnożą, każdy dzień nowe ogłasza subastacje, a z polaków nikt nie staje do licytacji z tymi, z których kieszeni wycierają polipotentcy rządowe do zakupu Komorowa, Dolnika, Lubowa i t. d. na parcele dla przyszłych osadników niemieckich. Bawiliw się w teorye o zakładaniu banku dla ratowania ziemi polskiej, a niemiecy tymczasem kupują jedną wies po drugiej».

«Gazeta Polska» przemawia za założeniem banku, któryby udzielał kredytu amortyzacyjnego na kupno ziemi:

«Gdyby tego rodzaju operacyom stało jednak co bardzo ważnego na przeszkodzie, tedy bank mógłby przybrać charakter spółki kolonizacyjnej, podobnej do komisji rządowej, tylko w celu prawnie przeziwnym. Mogłby sam kupować majątki i parcelować je między chłopów polskich. Operacje podobne byłyby niewątpliwie i możliwe i korzystne. Możliwem też byłoby połączenie obu tych gatunków działalności kolonizacyjnej i czysto kredytowej w jednej instytucji».

Tymczasem jednak powinniśmy dzisiaj w jaknajszerszym zakresie korzystać z możliwości bezpośredniego kupna:

«Nie brak nam jeszcze bogatych ziemian-gospodarzy. Ci powinni stawać do każdej licytacji majątku polskiego sami lub przez pełnomocników i każdy taki majątek nabywać. Obowiązek ten ciąży najprzód na bogatych wielkopolskich, a dalej i na wszystkich wogóle polakach. Kupowniemu dobrze przez obywateli tutejszych, będąc z jednej strony wielce pożądanym w widokach ogólnych, jest i dozwolonem i korzystnem. Dozwolono, gdyż na mocy prawa z d. 28 maja 1864 r. cudzoziemcy nie doznają żadnych przeszkód w nabywaniu dóbr w państwie pruskim. Korzystnem, ponieważ ziemia jest obecnie tania i nabywcy robią dobre interesy. Jedyny szkopuł mógłby wyniknąć z tego, że poddanym rosyjskim obecnie w państwie pruskim mieszkac nie wolno, co utrudniałoby zarząd miejski. Zważywszy jednak, że w Poznaniu jest dostateczna ilość zdolnych i sumiennych rządów i administratorów, którymi i my tu się nieraz posługujemy; że nado jest nam dostateczna ilość dzierżawców polaków, którym nabyte dobra wypuścić można, przeszkoda ta może nieraz mogłaby być usunięta».

W tym samym duchu przemawia warszawski organ większej własności ziemskiej «Niwa»:

«Czytamy od czasu do czasu w pismach publicznych luźne zawsze wzmianki, jakoby wielu z pomiędzy polaków, historycznie noszących nazwiska, posiadało znaczne kapitały, lokowane w bankach i przedsiębiorstwach zagranicznych. Ile w tem prawdy — trudno wiedzieć. Jeżeli jednak tak jest, owe kapitały właśnie mogły i powinny być użyte na kupno ziemi. W chwilach tak ciężkich, tak groźnych dla przyszłości kraju, mieszanie się do prywatnych spraw pojedynczych ludzi przez wskazywanie im sposobu rozporządzania osobistą własnością, — przestaje być niedyskretną. Wszakże tej własności początek z tej ziemi właśnie, którą dziś ratować trzeba, się wywodzi; jest to więc dług wdzięczności, do którego spłaty nawołujemy, jest to obowiązek, którego nie speł-

niące mogły stać się współwianymi sprządy kraju. Obeszali byli na stanowiskach ich obojętnie wówczas, gdy służba publiczna okrywała chwałą, niewolno teras ich dziełom bez ścigania na siebie słusznego zarzut samolubstwa był nieobecny na najbardziej zagrożonym stanowisku.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Święte pobudzenia Bismarka na szachownicy dyplomacji. Czem odpowie Rosja? Odpowiedź na notę angielską. Polityka papieska. Przywrócenie zakonu jezuitów. Kryzys bułgarski.

Kancelarz niemiecki pragnie złożyć jeszcze jeden dowód swego mistrzostwa na polu gry dyplomacji. Przez lat ostatnich kilkanaście osób, około której obracał on glob polityki europejskiej było przymierze potrojne. Opierały się na serdecznych stosunkach osobistych, potrafił je utrzymać nawet w chwilach ostrego starcia się rżnięcie sprzecznych interesów sprzymierzonych potęg. Alifsi pewnego pięknego poranku jedna ze stron spostrzegła się nareszcie, że ściśle przymierze nie tylko krepuje swobodę jej ruchów, ale nawet jest wyłączone na jej niekorzyść wykorzystane. Jakoż kilka samodzielnych ruchów dało poznać politycznemu światu, że przymierze potrójne zostało zachwiane. Prasa rosyjska przybrała ton niezależny względem Niemiec, a jednocześnie dążyła się słyszeć objawy sympatii dla Francji i naważała. Wobec tego warszawski gracz, mając na uwadze wolę sędziwego swego monarchy, który nie chce na schyłku swego panowania rozniecać krwawej pożogi, stosował nanow kartę i jako pierwszy atut wywiesił formalne przymierze odporne niemiecko-austriackie. Zjazd kissingeński i gasteinski nie co innego miały pono na celu, jak tylko wytworzenie silnej podstawy operacyjnej, na której dążyć się uorganizować opór przeciwko tendencjom wojowniczym. Oto jak tłómaczą rezultaty owych rozgłosnych zjazdów: Do przymierza austro-niemieckiego, jeżeli nie formalnie, to „duchowo” przylżyły się Włochy z jednej, a Anglia z drugiej strony. Nie koniec na tem. Jako *pendant* do rzekomego przymierza Francji z Rosją, podających sobie ręce po nad głowami Niemiec, kanclerz sięgnął dalej jeszcze na Wschód i rozpoczął antyrosyjską intrygę w Chinach i wiele innych po różnych częściach świata. Wszystkie te rewelacje należą dotąd do rzędu pogłosek mniej więcej prawdopodobnych.

Jak się postawi Rosja wobec przymierza podwójnego, wobec wzmożonego przez wstąpienie torysów do władzy antagonizmu angielskiego, należy to do zagadnień przyszłości; tymczasem to dyplomacy rosyjskiej nie traci na stanowczości. Na notę angielską dotyczącą Batumu rząd rosyjski dał odpowiedź, w której przedewszystkiem odpięra zarzut, jakoby Rosja naruszyła traktat berliński. Batum był ogłoszony porto-franko nie na mocy berlińskiego traktatu, ale wskutek woli samego monarchy. Zresztą gdyby nawet Rosja naruszyła traktat berliński, to i w takim razie nie powinny by Anglii tak bardzo gorszyć, ponieważ ona naruszyła już ten traktat w Bułgarii. Wszystko, co uczynił ks. Aleksander, począwszy od rewolucji 18 września—stało się za zgodą Anglii.

Jeszcze jedna pogłoska o rezultatach zjazdów. Do ligi pokojowej, do koncertu europejskiego przylżyła się i Kurya rzymska. Według wiadomości z Rzymu, papież otrzymał z Wiednia poufny komunikat, zapewniający, że na narzędzie w Gasteinie uwzględniono także położenie stolicy apostolskiej. Pod jakim względem mogli ministrowie niemiecki i austro-węgierski rozprawywać położenie stolicy papieżkiej? Rząd niemiecki prowadził ze stolicą świętą krwawą wojnę, znaną pod mianem „kulturkampf”. Wojna ta nagle ustała i przeciwnicy stali się przyjaciółmi. Wszelkie kwestie kościelno-katolickie w Niemczech zostały załatwione polubownie, przyczem papież nawet poświęcił i polaków; co się zaś tyczy Austro-Węgier, to tam nie podejmowano żadnej kwestii odnośnie do stolicy apost. Co ks. Bis-

mark z hr. Kalnokym mogli radzić o tym tronie? Na powyższe pytania czekamy odpowiedzi organów rzymskich, tymczasem notujemy wystąpienie rosyjskie, wywołane przez powyższą pogłoskę. Najprawdopodobniej, pisał „Mosk. Wied.”, radzone o stanie ucieka, jakiego doznaje „stolica święta” na Wschodzie. Brakowało tam tylko rosyjskiego ministra, aby podpisał protokół o dostarczeniu władzy watykańskiej potrzebnej pomocy przeciwko naciskowi wschodniemu. Propaganda papieska, dzięki koncertowi, już skutecznie działa na półwyspie Bałkańskim, kończy organ moskiewski. Świątym dowodem czynnej polityki papieża są dwa fakty: ustanowienie reprezentanta w Chinach i zniesienie wszystkich ograniczeń zakonu jezuitów. Rząd francuzski, dowiedziawszy się o tem, obraził się bezpośrednimi stosunkami papieża z cesarzem chińskim, wołając, że zniesienie francuzkiego protektoratu nad chrześcijanami może się tylko obrócić na korzyść Niemiec. Skutkiem tego w ostatniej chwili ojciec św. cofnął się z drogi, na którą już był wszedł, nie mogąc dojść do porozumienia z Francją. Obecnie, według „Timesa”, sprawa tak stoi, że przedstawił Watykanu w państwie Niebieskim nie będzie miał tytułu nuncjusza, ale biskupa lub arcybiskupa. Ta zmiana tytułu, a zapewne i prerogatyw, przynajmniej ze strony formalnej, ma ukoić drażliwość francuzów. Niemniej ważnym krokiem jest brew, przywracając i potęgując sławne brew Klemensa XIV z dnia 21 lipca 1773 roku: *Domini ac Redemptor noster*, które znosiło *Societatem Jesu*. Brevy to nigdy cofniętym stanowczo nie było przez następnych papieżów, lubo ci wydali wiele innych rozporządzeń, przywracających częściowo prawa jezuitów i ratujących ich od doszczetnej zagłady. Towarzystwo jezuów istniało więc po dawnemu, ale od złowieszczonego 1773 roku nie cieszyło się nigdy ową pełnią życia w kościele, jakich używało przedtem. Brevy papieża z d. 13 lipca r. b., kontrasygnowane przez kardynała Ledóchowskiego, nie tylko że nie potwierdza rozporządzenia Klemensa XIV, ale je unieważnia zupełnie, jako też i wszystkie inne rozporządzenia i dokumenty przeciwne jezuitom, a natomiast przywraca towarzystwu wszystkie dawne przywileje, swobody, wyjątki i indulty, kiedykolwiek przez poprzedników jego udzielone. Żaden papież po zniesieniu towarzystwa jezuów przez Klemensa XIV tak się jeszcze daleko nie posunął, jak Leon XIII, chociaż jemu właśnie przypisywano wręcz przeciwnie uczucia.

W Bułgarii rozpoczęły się posiedzenia komisji, wyznaczonej do rewizji statutu rumelijskiego. Na pierwszym zaraz posiedzeniu delegaci tureccy postawili zbyt wygórowane wnioski, obracające wniecz całą dotychczasową akcję zjednoczenia obu Bułgarii. Kryzys więc bułgarski znowu się zaognia.

X.

OSTATNIE TELEGRAMY.

London, 14 sierpnia. Rząd chiński zamówił u firm tutejszych 190,000 karabinów.

Belfast, 16 sierpnia. W noc z soboty na niedzielę powtórzyły się tu rozruchy uliczne. Ubrzojeni protestanci i katolicy w ciągu czterech godzin strzelali do siebie wzajemnie. Z obodu stron po kilku ludzi rannych i kilku zabitych. Nad ranem przybyłemu wojsku udało się przywrócić porządek bez dalszego krwi rozlewu.

London, 17 sierpnia. Według urzędowych wiadomości, rząd angielski nie powziął jeszcze decyzji co do odwołania afgańskiej komisji pogranicznej i prowadzi z rządem rosyjskim pertraktacje o nierozgraniczonym jeszcze terytorium w pobliżu Amu-Daryi. Przed otrzymaniem odpowiedzi od Rosji żadne postanowienie o czasie odwołania komisji powzięt nie będzie; zamierzono jednak przed zimą cofnąć komisję do Indji.

Sofja, 17 sierpnia. Komisarze tureccy oświadczyli kategorycznie na Filipopolu, iż przystąpią do obrad nad rewizją statutu organizacyjnego wschodniej Rumelji jedynie na podstawie protokołu mocarstw. Nie może być przeto mowy o unji realnej, ani o wspólnym zgromadzeniu narodów; Rumelja pozostaje i nadal

prowinca turecka; sprawiedliwość wymierzana być musi intencją sultana; na granicy rumelijskiej nie mogą być pobierane cła bułgarskie. Komisarze bułgarscy oświadczyli, iż nie posiadają instrukcji. Posiedzenia komisji zawieszono. Dalszy tok tej sprawy zależy od ugrupowania się mocarstw, a zwłaszcza od polityki Anglii wobec Turcji.

Montevideo, 18 sierpnia. Wczoraj wieczorem, gdy prezydent rzeczywisty urugwajski wychodził do teatru, jakiś człowiek wystrzelił doń z rewolwera i strzelał ranił go w ramię. Złoczyńca został natychmiast schwytany, a tłum zbiegł go do tego stopnia, że wkrótce potem zastrzelił on tyła.

Wiedeń, 18 sierpnia. „Polit. Corr.” donosi, że książę czarnogórski wyraził telegraficznie swą wdzięczność sultanowi za wysłanie wojsk na turecko-czarnogórską granicę dla przywrócenia na niej porządku. Według otrzymanych tu wiadomości, poruczenie pomocy Watykanem z Czarnogórem nie ma charakteru konkordatu.

London, 19 sierpnia. Mowa tronowa królowi przy otwarciu parlamentu nie porusza wcale polityki zagranicznej; wspomina tylko, że zwrócenie się do sądu narodu potwierdzało decyzję, przyjętą co do zarządu Irlandji przez zeszły parlament.

London, 19 sierpnia. W izbie gmin przed obradami nad adresem margr. Salisbury oświadczył, że w kwestji granicy afgańskiej rzecz idzie o pas ziemi, mający około 20 mil. Kwestja ta może być zarówno dogodne rozstrzygnięta na drodze układów między Londynem a Petersburgiem, tak, że niema potrzeby pozostawiać komisji granicznej przez drugą zimę. Co się tyczy prawodawstwa dla Irlandji, to rząd chce przedewszystkiem przeprowadzić badania; co się zaś tyczy administracji, to rząd pragnie zachować porządek publiczny przy pomocy praw zwykłych, ale jeżeli to okaza się niewystarczającą, to zażąda rozszerzenia swych pełnomocnictw. Wreszcie oświadczył, że uważa całość Turcji jako warunek nader ważny dla pokoju europejskiego i interesów Anglii.

Rzym, 19 sierpnia. Wczoraj została podpisana konwencja pomiędzy Kuryą a Czarnogórem o zabezpieczeniu interesów katolików w Księstwie czarnogórskim.

London, 20 sierpnia. Do agencji Reutersa telegrafują: Narady członków komisji turecko-bułgarskiej w Sofji czasowo zostały zawieszone, wskutek niezdoręczności zdań w przedmiocie zasady pertraktacji. Delegaci oświadczyli, że do Porty o instrukcje, zawiodomowy ją jednocześnie, że pomiędzy delegatami panuje usposobienie pojednawcze. Porta roztrząsa obecnie tę sprawę.

Taszkent, 7 sierpnia. Dnia 3 sierpnia zastrzelił się naczelnik artylerji wojennego okręgu turkestańskiego jen.-lejt. Michajłowski.

Saratów, 8 sierpnia. Na Woldze około Rowna spalił się żeglarski parostatek „Wiera” towarzystwa „Samolit”. Według pogłosek, miało zginąć wiele osób.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Lwów, 15 sierpnia. (Koresp. „Kraju”). Wbrew poprzednim doniesieniom pism półurzędowych dowiaduje się „Czas”, że podczas pobytu swego w Galicji na manewrach, cesarz nie odwiedził ani Krakowa, ani Lwowa, ani wreszcie nawet spalonego Strzyna, jak to pierwotnie było ułożone, ale przybędzie wprost do Lublina d. 6 września i zabawi tam dni 8, t. j. do 15, w którym to dniu uda się do Przemyśla celem zwiedzenia robot fortecznych oskarz o tajejście twierdzy. Zamtadza ruszy cesarz wprost na ćwiczenia wojskowe do Tyrolu. Również i arcyks. Rudolf (następca tronu) nie odwiedzi jeszcze Galicji w tym roku celem poznania jej, „lubo—jak twierdzi pisma półurzędowe—żywi pragnienia w tym kierunku”. Wgłębnie pobyt w naszym kraju zarówno cesarza, jak i następcy tronu, będzie miał charakter czysto wojskowy. Przyjęcie żadnych nie będzie, ani też zwiedzania instytucji cywilnych. Arcyks. Rudolf zabawi nastaw w Lublinie krócej niż cesarz, przybędzie bowiem czterech dni od oja swego późniejsi weźmie udział w retyko w końcowych manewrach. — Sprawa retyko galskiej rzek galicyjskiej nie gulascy nie jakoś doczekać ostatecznego... uregulowania, ale tucze się ciągle na drodze pomiędzy Lwowem a Wiedniem. Z nad Dunaju nadeszła właśnie wiadomość wcale niepożyczająca, że ministerstwo spraw wewnętrznych nie zgadza się na przesłanie mu przez namiestnictwo galicyjskie

miejsce zbudować coś nowego? Bynajmniej; my sami wciąż dobrowolnie demagogizujemy się przez różnorodne europejskie choroby, a wiążąc nieeuropoidalnej formuły żyjemy nie mamy, nie wypowiadamy jej w dwóch słowach... A wiecie, czego my chcemy, na co nam potrzeba przykład tutaj, ośm słów, czy słów, co powinniśmy nowego całemu światu, gdy narazie przyjdzie tutaj?

«Now. Wr.» jest zdania, że nie nowego mówić nie potrzeba.

ODGŁOSY ZJAZDÓW. «Now. Wremia», zbierając skwapliwie wszystko, co się pisze z powodu spotkania dwóch cesarzy i ich ministrów, zajął też do zakordonowej prasy polskiej i przekonało się, że «w chwili decydującej, tak zwana opinia publiczna, t. j. dzienniki i reprezentacja polskich części Poznania i Galicji będą działały stanowczo w kierunku antyrosyjskim». «Now. Wr.» wyróżnia trzecie głosy polskie, odwołujące się w sprawie stosunków rosyjsko-polskich, lecz nie jest pewne, czy zwyciężą one w stanowczej chwili.

«Wakutek tego, powiada, rozprawia teraz o «porozumieniu» byłoby, o ile się zdaje, zbyt tocznym, ale niema też racji z tego powodu przerywać pokojową pracę trzewo myślącą publiczności w kwestii wyjaśnienia tych stopniowych cywilnych udoskonaleniach, do których powinniśmy dążyć w Królestwie polskiem, nie troszcząc się o zagranicznych krzykaczy».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Na skutek podania, uczynionego przez jednego z położonych szkół prywatnych co do urządzenia jego zakładu na prawach szkół rządowych, t. j. pod względem przechodzenia z klasy do klasy, egzaminów dojrzałości i waloru wydawanych świadectw, nastąpiła, jak donosi «Kur. Warsz.», rezolucja ministerstwa oświecenia, iż każda szkoła prywatna w zakresie programowym czy też gimnazjum, może być zrównana z prawami i przywilejami szkół rządowych, jeżeli odpowie następującym warunkom: 1) nauczyciele w dostatecznej liczbie winni być zatwierdzeni przez kuratora okręgu naukowego; 2) na wszystkich egzaminach rocznych mają się znajdować delegaci każdorazowo przez kuratora wyznaczeni, z głosem decydującym o przejściu ucznia z klasy do klasy, lub co do otrzymania patentu dojrzałości; 3) wreszcie dla zabezpieczenia etatu nauczycieli i delegatów należy wnieść do banku państwa tytułem kaucyi 50,000 rs. w gotówkę lub odpowiednich, przez rząd gwarantowanych papierach.

W sferach rządowych, jak donoszą «Mosk. Wied.», zwrócono uwagę na bardzo niedostateczny stan statystyki w państwie. Od przyszłego roku postanowiono wprowadzić w całem Cesarstwie prawidłowe zbieranie danych, a między innemi duchowieństwo ma być zobowiązane do dostarczania wiadomości ze szczegółami, które dotychczas w metrykach nie były uwzględniane.

«Cerk. Wiest.» w numerze z d. 26 lipca podaje w streszczeniu artykuł, zamieszczony w «Ruk. dla sielsk. pastyr.» pod tyt.: «Położenie społeczne naszych duchownych w porównaniu z księżmi katolickimi». Zdaniem autora «warunki historyczne oddziaływały zwykle niekorzystnie na duchowieństwo prawosławne i wskutek tego stoi ono pod względem społecznym niżej od duchowieństwa katolickiego». Przyczyniło się do tego prawo pańszczyzny, zły stan materialny duchowieństwa i obojętność stanów świeckich do rzeczy duchownych. Przeciwnie: «księża znajdują się w dogodniejszych warunkach, rozporządzają bogatemi źródłami dochodów i nie cierpią braków materialnych; niebrak im środków i dla tego mogą zajmować w społeczeństwie stanowisko niezależne; będąc przyjmowani w domach najlepszych świeckiego towarzystwa, przyswoili sobie i wszystkie prerogatywy zewnętrznego wychowania (ogłade towarzyszą, elegancje manier, umiejętność dobrego zachowania się), z których też korzystają dla wzmożenia swego wpływu. I chociaż wykształcenie odbie-

rane w seminariach katolickich stoi niżej niżli wykształcenie seminarjów prawosławnych, księża jednak uspełniają ten brak czytaniem książek tak duchownej jak i świeckiej treści, prenumerowaniem gazet, bez czego niepodobna utrzymać się w towarzystwie na przyswoitej wysokości». «Cerk. Wiest.» zgadza się z poglądami autora artykułu, dodaje jednak od siebie, że «nie ulega wątpliwości, iż wpływ duchowieństwa katolickiego na lud jest ogromny; ale czy powinien rząd dopuszczać, aby wpływ ten swobodnie się objawiał i rozwijał? Oto świeży przykład». Tu następuje znany czytelnikom «Kraju» opis incydentu we wsi Ruda, powiatu wileńskiego, podany według «Mosk. Wied.».

W ministerstwie sprawiedliwości został już ostatecznie wypracowany projekt przyspieszonej procedury z powodów, opartych na niezaprzeczonych dokumentach. Jeżeli w miejscu zamieszkania pozwanego niema sądu okręgowego lub handlowego, powód, posiadający weksel, zaoprotostowany we właściwym porządku, będzie się mógł zwrócić do miejscowego sędziego pokoju z prośbą o zabezpieczenie powództwa nawet wraz, gdyby suma wekslowa przewyższała kompetencję sądów pokoju.

Korespondent «Russk. Kur.» z Petersburga podaje pogłoskę, że powstał projekt uniesienia żądów ze wszystkich list służby administracyjnej. Jednocześnie żydzi mają być wyrugowani i ze wszystkich prywatnych zakładów, w których służą. Oprócz tego władze miejskie miały zauważyć, że żydzi-rzemieślnicy, którym dozwolony jest pobyt w stolicy, utrzymują tu warsztaty, w których pracują chrześcijanie, co na przyszłość pod żadnym pozorem dopuszczone nie będzie. Mają być także wypędzeni żydzi-handlarze, zajmujący się drobną sprzedażą rzeczy na rynkach i po domach, do czego nie posiadają prawa. Jednym słowem, ograniczenia dla żydów, zamieszkałych w stolicy mają być stosowane z całą surowością w celu zatamowania przyrostu ludności żydowskiej, która obecnie dosięgła cyfry 50 tys. «Grazdanin» donosi, że policja petersburska od pewnego czasu zaczęła bardzo gorliwie przesłuchiwać, aby żydzi nie naruszali przepisów, dotyczących się ich pobytu w stolicy. Od żydów, przyjeżdżających do Petersburga w pociągach drugo żelaznych, policja już na dworcach wymaga dowodów na prawo pobytu w mieście. Żydzi jednak, jak donosi «Grazdanin», potrafiли wyminąć to obostrzenie. Wysiadają oni na którejkolwiek z najbliższych stacji, wjeżdżając do stolicy na dorozkach.

Paryżki koresp. do «Mosk. Wied.» uskarża się, że berlińskie biuro telegraficzne Wolffa, dostarczające wiadomości z Rosji i Niemiec wszystkim głównym agencjom zagranicznym, jako to paryżkiej Havasowi, londyńskiej Reuterowi i rzymskiej Stefani — często umyślnie oszukuje opinie publiczną w widokach politycznych Niemiec. Tak np., znany i czytelnikom «Kraju» artykuł p. Katkowa o stosunku Rosji do Niemiec, został podany do Paryża zupełnie fałszywie i zaledwie w kilku słowach, gdy tymczasem artykuły «Kölnische Ztg.» i innych organów «gazdiniowych» bywają zazwyczaj telegrafowane w obszernych wyciągach, tak, iż właściwie publiczność francuska pierwsze wrażenia z powodu jakiegos wypadku i komentarze do niego otrzymuje zwykle w niemieckiem oświeceniu. Dodać do tego można, że nie jedna francuska publiczność pada ofiarą prywaty przeróżnych agencji telegraficznych.

Projekt wprowadzenia reformy sądowej do kraju nadbaltyckiego ma być rozpatrzoną przez radę państwa w jesieni.

Estonski przekład ustaw sądowych, dokonany przez pastora Gurta, został z rozporządzenia władzy wycofanym ze sprzedaży.

W sferach rządowych, jak donosi «Świat», przygotowywa się projekt ustawy, a być może i zupełnego zniszczenia solidarności odpowiedzialności członków gromad włościańskich przy opłacie podatków.

Ministerstwo oświecenia wydawało, jak donosi dzienniki rosyjskie, subzjudyum rządowe na przejazd dla tych wychowawców gimnazjów cyberyjskich, którzyby sobie życzyli wstąpić do uniwersytetu kazańskiego.

Ministerstwo wojny wydało w tych dniach rozporządzenie, aby nie dopuszczać do egzaminów wstępnych w szkołach junkierskich ochotników z drugiego (przedtem trzeciego) rzędu, z powodu zmniejszenia etatów junkrów, aż do dalszych postanowień w tym przedmiocie.

Ministerstwo sprawiedliwości wydało rozporządzenie o utworzeniu posady tłumacza przysięgłego przy sądzie okręgowym kowieńskim.

KRONIKA PETERSBURSKA.

Wątek d. 1 sierpnia naczelnik sztabu warszawskiego okręgu wojennego Nagłowski przedstawił się Najjaśniejszemu Panu.

Wojenny agent niemiecki von Werder opuszcza Petersburg i udaje się do Berlina, gdzie zastąpi mianowany wojennym gubernatorem. Z okazji tej «Świat» pisał, iż generał von Werder był w Petersburgu 17 lat; język rosyjski zna tak, jak niemiecki rosyjan, a sprawy armii rosyjskiej zna tak, jak niemiecki generałów rosyjskich. Doskonale zna on dwór i wszelkie jego stosunki. Był bardzo bliskim osoby zmarłego cesarza, któremu towarzyszył we wszystkich podróży. Wogóle generał Werder, zarówno jak ambasador pruski generał Schewnitz odegrali w swoim czasie prawie historyczną rolę, a ich działalność podczas wojny franko-pruskiej, kongresu berlińskiego i współczesnych wypadków bułgarskich, zajmie ważną kartę w dziejach Rosji z tej epoki.

Profesor Wł. Spasowicz wyjechał na dwa miesiące zagranicę.

W dniu 5 sierpnia zakończył życie w majątku swym w gub. kazańskiej znany uczony, członek akademii nauk w Petersburgu i profesor chemii organicznej A. M. Butlerow. Zmarły profesor znany jest całemu światu uczonemu, jako pierwszorzędny specjalista w zakresie chemii organicznej, gdzie położył niespożyte zasługi, tak, iż słuszenie się nim chlubią ziomkowie jego. Nadto ś. p. Butlerow odznaczał się nader wszechstronnością wykształceniem; była to głowa otwarta, wrażliwa na wszystkie wielkie idee, a prztem wszyscy co go bliżej znali z uznaniem wyrażają się o jego uprzejmości towarzyskiej i prawdziwie «europejskiem» objęciu się z młodzieżą. Jako gorący zwolennik wyższego wykształcenia kobiet, prof. B. brał czynny udział w rozwoju żeńskich kursów uniwersyteckich w Petersburgu. Jako świetny popularyzator, występował on często w roli publicznego prelegenta i ogłosił też wiele rzeczy popularnych, w szeregu których przedewszystkiem wymienić należy jego piękne książki o pszczołach i ich hodowli, gdyż w wolnych chwilach gorliwie oddawał się także pszczelnictwu. Wobec tego dziwnem się wydać może, że ten człowiek i umysł prawdziwie naukowy z oddaniem się też uprawiał praktyki spirytystycznej, że z niewytłomaczoną niekiedy latwowiernością przyjmował figle szarlatanijskie za objawy sił mistycznych i niejednokrotnie zabierał głos w prasie w tym przedmiocie. Ale jest to symptom naszego wieku i w tym względzie zarówno Butlerow, jak Wallace, Crookes, Zollner, Wagner i inni wybitniejsi uczeni naszych czasów przedstawiają zagadkę, którą przyszły historyk cywilizacji będzie musiał wyjaśnić. Nauka w osobie Butlerowa poniosła wielką stratę, tembardziej, że był to jeszcze człowiek nie stary i pełen energii.

Pobyt i wędrowki po Rosyi Pawła Deroulé przybierały coraz jaskrawsze barwy polityczne. Zresztą i sam autor «Les Chants d'un soldat» i przez ligi patryotyczne zdaje się nie uchylać od roli wyrażiciela politycznych aspiracji narodu francuskiego. Położeniu wieńca na grobie Aksakowa, p. Deroulé, bawiący obecnie w Petersburgu, pośpieszył wyświadczać się z niedyplomatyczną otwartością przed reporterem «Piet. Wied.», że celem jego pobytu w Rosyi, jest zbadać opinie publiczne w Rosyi o ile ta ostatnia przygotowana jest do niezwłocznego, chociażby za tydzień, wystąpienia w przy-

mierz z Francją, przeciw wspólnemu wrogowi — hegemonii pruskiej. Stanowiska odpowiedź, jak zapewnia p. D., musi być daną w roku 1887, a cała sprawa załatwiona koniecznie przed 1889, gdyż wyznaczona w tym roku wystawa musi niechybnie wpłynąć na podniesienie się uczuć kosmopolitycznych i w ten sposób zniwelować odwołujące się do narodu francuskiego uczucia i aspiracje odwetowe. Wtedy francuzi mogliby się stać bardziej powolnymi na ugodowe propozycje Niemiec i zadowolić się np. częścią Belgii i Holandii za zrezygnowanie z Alzacji i Lotaryngii. Rosya, zdaniem poety-polityka, również dość niecierpliwa i cierpi od hegemonii pruskiej, by miała wątpić o konieczności i pożyteczności obustronnej przysięgi z Francją.

— Dnia 2 sierpnia zmarł w Wilkomierzu w gub. kowieńskiej znany w stolicy tutejszej nauczyciel Jan Gintowt. Ukończywszy w r. 1849 wydział fizyko-matematyczny głównego instytutu pedagogicznego w Petersburgu, s. p. Gintowt oddał się całkowicie działalności nauczycielskiej; 30 lat przebył on na stanowisku nauczyciela matematyki w pierwszym petersburskim gimnazjum. Zmarły odznaczał się wielkiem zamiłowaniem do pracy i umiał sobie zyskiwać serca uczniów, u których też jaknajlepszą pamięć pozostawił po sobie.

— Prelekcje w uniwersytecie petersburskim rozpoczęła się d. 22 sierpnia. Tak nowi jak i dawni słuchacze mogą się zapisać na kursy już od d. 10 sierpnia.

— Liczba wakansów w instytucie komunikacji wynosił w tym roku tylko 80, a kandydatów jest już dotychczas dwa razy więcej.

— Znany publicysta prof. Modiestow rozpoczął w jesieni prelekcje w uniwersytecie petersburskim, jako prywatny docent historii literatury rzymskiej.

— Przy petersburskim instytucie położniczym (Fontanka 142) otwarte zostają kursy praktyczne z zajęciami klinicznymi dla lekarzy, zamierzających poświęcić się specjalnie akuseryi i ginekologii. Liczba słuchaczy nie przekroczy 35. Kursy będą czytane corocznie w ciągu dwóch semestrów: od 1 września do 1 stycznia i od 1 stycznia do 1 maja. Opłata za każdy semestr będzie wynosiła 50 rs.; cały dojazd z opłaty wpisowego ma być użyty na rzecz kliniki. Na nowe kursy można się już zapisywać od 1 sierpnia.

— Ustawa tymczasowa cesarskiego muzeum historycznego została opublikowana. Na utrzymanie muzeum asygnowano jednorazowo 18,988 rubli, oraz na pięć lat dodatkowo 10,000 rs.

— Wydawca «Grażdanina» ks. Meszczerski uzyskał pozwolenie na wydawanie ilustrowanego tygodnika dla ludu.

Z WARSZAWY.

Z ruchu społecznego. (Koresp. «Kraju».) W tych dniach spodziewany jest tu przyjazd p. n. Bazylińskiego, delegata ministra skarbu do spraw cukrowniczych. Z okoliczności tej odbyło się na giełdzie zebranie d. 30 b. m. Przyszedł trzeba, że cukrownicy nasi niebardzo wierzą w możliwości skutecznych środków pomocy, a względem wszelkich narad i zjazdów zachowują się pesymistycznie. Zapewne mają po temu silne racje. W roztrząsaniu których nie wchodząc, zaznaczamy, iż obrady kijowskie, świeżo właśnie ukończone z udziałem dwóch tyłu przedstawicieli fabryk Królestwa, pp. Natanson (Sanik) i Kozłowski (Hermanow), przyniosły tu sprawy wrażenie, głównie skutkiem opozycji fabryk charkowskich. Jak wiadomo, większość cukrowni zgodziła się zastosować produkty do norm konsumpcyjnej, obliczonej na 19 1/2 mil. pud., tymczasem charkowszczyki, dowodząc, że w ich okręgu leży przyszłość cukrownictwa, zgadzają się na tę obniżkę wyrobu o tyle, o ile pozwolonym im będzie produkować, nie jak dotąd 4 mil. pud., lecz 6 mil., a to kosztem naszych fabryk, które według tych obliczeń mają zejść z 4 na 1 1/2 mil. pud. produkty; okręg południowo-zachodni postąpił przy dzisiejszej normie 11 1/2 mil. Pudobne zachęcenia, jakkolwiek pochodzące od znakomitej inteligencji, wzbudzają dlatego obawę, że w miarodajnych sferach donajdą rzeczywistego przejęcia. Co do p. Baz., delegata za ograniczenia na zbieraniu danych informacyjnych, zwiększaniu fabryk, sprawdzaniu kosztów produkcji i t. d. O naradach zbiorowych z p. B. niema

dotąd mowy. Nasi fabrykanci czynią starania, ażeby delegacja zamknęła swe czynności w końcu sierpnia, tak, iżby z powrotem p. ministra do Petersburga można było wznowić centralne konferencje, na które wybiera się stąd 5 przemysłowców i które najwłaściwiej byłoby układać przed 15 września. Położenie fabryk istotnie jest bardzo groźne, a jeżeli dotąd nie stracono jeszcze nadziei poprawy interesów, przypadać to należy wyłącznie znacznemu, bo do sumy przeszło 20 mil. rs., zaangażowaniu się ministerstwa skarbu w interesie cukrowniczym. Tu więc idzie również o podtrzymanie przemysłu i związane z nim rolnictwa, jak i o ocalenie sum skarbowych. — Przyjazd p. Bazylińskiego dopełni listę rozmaitych delegacji i delegatów, jacy obecnie goszczą w Królestwie w misjach urzędowych. Pomocnik ministra skarbu zwiadał urządzenia kantoru banku państwa, pan Łazarzewski — instytucje włościańskie, r. z. st. Tichonienko dokonywał rewizji archiwów sądowych i hipotecyjnych, komisyja przemysłowa objeżdża znaczące w kraju ogniska fabryczne, wkrótce zaś spodziewana jest rewizja instytucji sądowych, ku czemu czynią się już przygotowania, oraz komisyja techniczna dla rewizji robót wodociągowych. Pod tym względem r. b. będzie prawdziwie wyjątkowym. — Co się tyczy komisji przemysłowej, niewiele o niej mogę ztąd donieść, gdyż oddzielił jej członkowie znajdują się wciąż w rozjazdach, a do Warszawy, na krótko, dopiero w przyszłym zjeżdżają tygodni. Ze spostrzeżeń, uczynionych do tej pory komisji, głośniejsze są dwa zwracania do siebie szczególną uwagę. Pierwsza, że większość fabryk, powstałych z kapitałów obcych, posiada swe zarządy zagranicą; wprawdzie wiadomo o tem już dawniej, nikt jednak nie przypuszczał, ażeby liczba takich zakładów była znaczna, ażeby administrowanie tutejszymi fabrykami z zagranicy było powszechnym zwyczajem. Skonstatowała to dopiero komisja, której ostateczne sprawozdanie zapewne bliżej nas o tych stosunkach pouczy. Drugie znów to, że fabrykanci nasi, zwłaszcza obcokrajowi, na usprawiedliwienie wielu «nie-dokładności» przytaczają nieznaną obowiązków przepisów; rys to wielce charakterystyczny, choć zaprzeczając niepodobną, iż w danym razie słuszność po stronie fabrykantów. W kraju naszym obowiązują dotąd mnóstwo przepisów administracyjnych byłych władz autonomicznych, które częstokroć stoją w sprzeczności z nowszymi ustawodawstwem Cesarstwa. Otóż z tej kolizji praw korzystają przemysłowcy, ażeby zasilać swą beczecznictwem słuszną zresztą uwagę, iż wiadomo, które przepisy w danej okoliczności należą stosować. Wątpliwości te powstają nawet wśród władz, ustawy bowiem Cesarstwa nie zawsze formalnie do nas wprowadzane, rzadko też odwołują i powołują się na poprzednio wydane przepisy, kolizje więc są zbyt łatwe, kres zaś położyć im może jedynie systematyczna kodyfikacja obowiązującego w kraju prawodawstwa, na co też komisja nie ośmiela się prawdopodobnie położyć silnego nacisku. Brak szkół, urzędów szpitalnych i t. d. napotykanymi w wielu fabrykach, pochodzi przedewszystkiem ze wspomnianych wątpliwości. — W uzupełnieniu poprzednich o komisji informacji, podaje dziś program jej prac, zatwierdzony przez ministra w dniu 20 lipca r. b. Otóż komisja ma sobie poruczonem zbadać warunki, w jakich znajduje się produkcja materiałów surowych oraz ich przetwarzanie w Królestwie polskiem, a to dla wyjaśnienia zasadniczej kwestyi, czy i o ile wspomniane warunki mają wyższość w porównaniu z warunkami, towarzyszącymi odpowiedniemu gałęziom przemysłu w gub. centralnych Rosyi, a zwłaszcza w okręgu moskiewskim. W myśl tego komisja ma zbadać: 1) jakie gałęzie przemysłu najbardziej się rozwinięły w Królestwie, szczególnie w 100-wiorstowym pasie granicznym; 2) jakie warunki miejscowe sprzyjały rozwojowi rozmaitych gałęzi przemysłu; 3) jaki wpływ na rozwój przemysłu miały: udział kapitałów zagranicznych i osobistej pracy techników, majstrów i robotników zagranicznych, tudzież dowóz z zagranicy materiałów surowych, opatu mineralnego, machin i narzędzi, używanych do produkcji; 4) o ile podwyżka taryf celnych w 1877 r. oddziaływała na rozwój i jakich miało wiece gałęzi przemysłu i 5) jakie należałyby przedsięwzięcia środki dla zapobieżenia nadal szkodliwemu rozwojowi przemysłu w Królestwie polskiem, zwłaszcza w pasie granicznym. Obecne prace komisji zmierzają właśnie do tego, ażeby wyjaśnić, jakie gałęzie należy uważać za szkodliwe, a jakie za naturalne i w następstwie, jakim szkodliwym warunkom przeciwdziałać. Rzecz to, jak łatwo się domyśleć, wielce subtelna! Istnienie przypuszczenie, że za «szkodliwe» poczytane będą zakłady, których zarządy mieszczą się zagranicą i które ztamtąd sprowadzają materiały surowe do produkcji i kapital. — «Neues Wiener Tagbl.» donosi niedawno, iż «pomiedzy rządem rosyjskim a przedsiębiorcami kolei

dąbrowieckiej powstały poważne nieporozumienia z powodu, iż rząd szacował 3 1/2 mil. rs. z sumy, należnej towarzystwu za budowę i t. d. W pogłosce tej, z której przecież wysnuwano już fantastyczne kombinacje, niema ani słowa prawdy. Między władzą a towarzystwem nie było i niema żadnych «nieporozumień». Prawda, rząd szacował pewną kwotę z sumy, należnej za budowę, ale miało to miejsce jeszcze w r. z. w chwili otwierania ruchu na kolei, i nie pochodziło z jakichkolwiek bądź kolizji, lecz wprost z warunków koncesyj. Według owych warunków otwarcie kolei mogło nastąpić przed ukończeniem robót dodatkowych i w takim razie rząd szacował swoje zatrzymanie odpowiedniej sumy; zgodnie z tem, gdy w r. z. przy otwieraniu ruchu nie były jeszcze gotowe częściowe skarpki, mosty, uczał się opoczyński i t. d., rząd szacował ogółem 3,776,171 rs. 07 k. Od tego czasu z sumy tej wypłacono już przeszło 2 1/2 mil., tak, iż obecnie pozostaje do wypłaty tylko 1,144,536 rs., które będą zrealizowane na zbudowaniu mostu kamiennego na Nidzie w miejsc. dotychczasowego drewnianego, trzech mostów około Inwagrodu, a głównie po uregulowaniu wyłazszeń, wstrzymaniem skutkiem niewykończenia jeszcze odnośnych akcyj rejentalnych. Taki jest faktyczny stan rzeczy. — Z nowych przedsiębiorstw dzienniki wymieniają spółkę techników dla budowy przykalków, mających łączyć posesye prywatne z kanałami kanalizacyj. Interes to dobry, może bowiem dosięgnąć 30 mil. rs. i trwać długie lata, zapewne też i kapitały nasz znajdą się w kraju. Niewątpliwie znajdują się one i na koszty dalszych robót wodociągowo-kanalizacyjnych, bo jakkolwiek zapisy na drugą pożyczkę poszły opornie, w każdym razie obie emisje dotąd się powiodły, niema więc powodu przypuszczać, że trzecia również *fiasco*. Tak przewidujący jest tylko p. Lindley, proponujący magistratowi szukać kapitałów na dokończenie robót w Berlinie, gdzie też p. L. gotów na ten cel pożyczyci 10 mil. Dowód to zaufania do odpowiedzialności majatkowej naszego miasta, godzi się jednak mniamać, iż władza miejska z oferty berlińskiej nie skorzysta. — Fałszywa jest rozpowszechniona tu wersja, jakoby układy o «górnictwo tow. południowo-zachodnie» z firmą J. Cockeilla ostatecznie się rozbiły. Jest to rezultat złego mniemania ze strony tutejszych uczestników koalicyi, usiłujących odwrócić uwagę publiczną od organizowanego przedsięwzięcia, o którym odezwali się nieprzychylnie głosy i w Warszawie i w Moskwie. Manewr to jednak chybiony, gdyż wiadomo dobrze, iż związek Rau-Cockerill posiada już w Ekaterynosławiu 8,000 dzies. ziemi, a stalownia warszawska buduje piec do przetapiania żelazna i tych maszyn, które na południe wysłane nie będą. — W chwili, gdy kończy list niniejszy, dochodzi mnie ważna wiadomość. Oto zagranicą powstaje syndykat bankierski, mający udzielać tutejszym fabrykantom cukru premję wywozową sposobem pożyczkowo-amortyzacyjnym. Kapitał przypuszczalnie wyniesie około 15 mil. rs. Do przedsięwzięcia należą też i firmy krajowe pierwszorzędne z kapitałem 3 1/2 mil. rs., pozostała suma pokryje zagranicą. Jest to w części odpowiedź na niezradną sytuację w kraju i niechętnie traktowanie spraw cukrownictwa. Do czasu wstrzymanie się z wymienieniem nazwisk głównych uczestników syndykatu. Premja ma wynosić różnicę pomiędzy kosztem puda cukru u nas a zagranicą, przyczem cena puda u nas obliczana będzie z potrąceniem akcyi. Kombinacja ma na celu poratowanie zachwianego przemysłu, opiera się zaś na przeświadczeniu, iż dzisiejsze położenie jest przejściowem, iż z czasem fabryki tutejsze, idąc za wzorami zagranicznymi, zdołają obniżyć koszty produkcji. Tak więc nie-spodzianie pomoc wychodzi od strony najmniej wyeksploatowanej! R. Ściej.

Ogłoszenie. W «Warsz. Dniwn.» czytamy: «Donoszą nam, że obecnie w guberniach siedleckiej i lubelskiej, w których mieszkają byli inni, naczelnicy powiatów i ich pomocnicy zajęci są ogłaszaniem miejscowej ludności rzymsko-katolickiej Najwyższego rozkazu o zniesieniu parafii rzymsko-katolickich śledzińskiej i grońskowej w guberni grodzieńskiej, o którego wykonaniu podana była wiadomość w «Warsz. Dniwniku» Nr. 148 w korespondencji z Grodna. Ogłoszenie tego rozkazu następuje z polecenia głównego naczelnika kraju».

Nowi studenci. Wydane zostało rozporządzenie w drodze prawodawczej, aby wychowawcy prawoślawnych seminarjów duchownych byli przyjmowani do liczby studentów uniwersytetu warszawskiego czasowo, przy zachowaniu następujących warunków: 1) wstęp do uniw. warsz. otwartym jest tylko dla tych wychowawców, którzy ukończyli całkowicie kurs w wychowawstwie prioryjnym; 2) wychowawcy ci mogą być przyjmowani tylko na fakultet historyko-filozoficzny i fizyko-matematyczny. Szczegółowe przepisy na

szła naprzód ceny buraków, których należała w takim razie do ewentualnej ceny na przyszły cukier. Nie wszędzie jednak nieufni plantatorowie przystali na takie problematyczne warunki, wobec czego widać było w garści, niż gdy w powietrzu. W wielu z nich zakontraktowało towar po cenach możliwie niskich, było tylko pewnych. Cukrownie w obecnym roku płacić od 1 r. 15 k. do 1 r. 35 kop. za dostawę na fabrykę burkowie buraków. Z liczby dziesięciu cukrowni cukrowni, krach cukrownicy tylko jedną dotąd trupem polżyli. Jest nią najnowszą a nas fabryka w Zalewianiszynie przy stacji kolej południowych. Holendrów. Fabryka należała do moźnej niedgdy rodziny Popowich. Mielili oni przed kilku laty rozległy majątek i znaczny kapitał, który włożyli w cukrownię. Biegli mówią, że fabryka położona jest w najprzystajniejszych warunkach i urządzona wzorowo według najnowszych wymagań techniki. Miała ona jednak kosztować bajecznie drogo, gdy zaś później w ruch puszczoną została, podległa nieogrodzonej i niemiejskiej administracji. Dodać tu należy, że pp. Popowscy rozpoczęli budowę wtedy, gdy cena cukru wynosiła 7 r., eksploatację zaś w chwili, gdy ceny zaczęły spadać gwałtownie aż do obecnego minimum. Interesy już w roku zeszłym były bardzo opłakane, ale właściciele do ostatniej chwili oddawali nadzieję na podwyżkę cen. Kijowski kontrakt zawiadł ostatecznie i pp. Popowscy uzależni się w konieczności zamknięcia fabryki i rozpoczęcia likwidacji, której rezultat dotąd niewiadomy. Wobec dzisiejszych okoliczności trudno być pewnym, czy ta miljonowa fortuna wystarczy na pokrycie ogromnych długów. Sliczne majątki: Zalewianiszyn, Samhorodek i Leciówka zostają po kolei prawdopodobnie sprzedane. Największym wierzycielem jest znany na Zadrzepru król cukrowniczy p. Chartyorek; on, jako najniebezpieczniejszy, jest przewidywanym nabywcą jednej z najlepszych cukrowni naszych. *Ces.*

z Kamieniec pod., 25 lipca. (Koresp. «Kraju»). Po skończonym jarmarku jarmolińskim, rachunek zamknięć dość łatwy. Liczby były, trwał dłużej niż zwykle, ale niepojemni: kupcy hurtowni prawie o połowę mniej umów zawarli w stosunku do ubiegłego roku, kupcy-rodzinni narazili się na straty. Zbożowicy umów niewiele, ceny nieodpowiednie: pszenica po 70 do 77 stowosnie do miejscowości, większe przypadki na majątki bliżej kolei i granicy austriackiej położone, rzepak 1,10—1,15, o cukrze nie było mowy, handel cukrem od lat wiecej srodzokowi są na rynku kijowskim. Ciekawe są ceny wartości przywozowych i wyprzedaży towarów, bardzo wprawdzie niedokładne, ale zawsze rzucające pewne światło na obroty handlowe; do 1880 r., w ciągu lat dwudziestu, statystyka na rzecz pierwszych wahała się między miljonem i miljonem dwakroćstotysięcy rubli, na rzecz sprzedaży między 320,000 a 460,000 r. W r. 1881—956,000 r. wynosiła wartość przywiezionych produktów i 395,000 — wyprzedaży. Od tej chwili urasta pierwsza suma do 8,5 mil., druga do 6,7 mil., w następnych znowu się zmniejsza: 6,5 mil., 3,5 mil., 3 mil.; w stosunku do tego i wyprzedaż się zachowuje. Wpływy niechybnie na ten stan nie tylko ogólnie niepomysłne dla całego kraju warunki, ale i warunki miejscowe, tak zwana kwestya tranzakcyj i izraelitów w po za pas graniczny, w którym leżą i Kamieniec i Jarmolice; groza tego przesiedlenia zwykle istniała na papierze, kilkanaście rodzin uboższych jej ulegało i rzecz się nie kończyła; obecnie administracja spryszczyła nie się zajęła: sporo rodzin żydowskich z wiosek okolicznych przemieściło się do miasteczek, a teraz «puryfikacja» tych ostatnich następuje. Nie jest to rzecz ani tak łatwa, ani tak drobna, jak się na pozór zdaje, niemniej bowiem pod słońcem ruchliwej rasy jak semicka. Przetrzeć się z miejscem na miejsce, przebyć ogromne przestrzenie, jest dla niej niczem; oto naprzykład w okresie pogromów, garstka izraelitów kamienieckich wywędrowała do Stawów Zdrójnozczych; znam z nich kilku, którzy teokrotnie przywędrowali z tamtąd do miasta rodzinnego, tydzień, dwa najwięcej pośród jedynowców spędzają i wędrują z powrotem do nowej ojczyzny. Otóż, jako wynik tej ruchliwości jest króciec albo dłużej trwająca, ale ustawiczna zmiana miejsca zamieszkania. Kiedy narazicie władze administracyjne zapagnęły uporządkować tę kwestyę, przekonały się, że mają przed sobą trudniejszą prawie nieprzezwyciężoną. Dla przykładu znowu weźmiemy Kamieniec, jako większe ognisko handlowe na północno-zachodzie prowincji. Jaka jest liczba izraelitów w tym mieście tegoż dnia nie docieczę statystyka, zadaniem bowiem każdego izraelity jest utrudniać wszelkie tego rodzaju rachunki; zainstalowali się tu oni w roku 1793 tylko czasowo (do tej epoki wstęp żydom do Kamienia, jako do pogranicznej warowni, bezwarunkowo był wzbroniony), ale raz wypuszczeni nie ustapili ztąd pomimo najgroźniejszych

edyktów; skończyło się na tem, że w r. 1846 dano im pokój, a później nieco rok 1850 czy 1854 przyjęto za ostatni termin i w miejsce i w państwo graniczny; kogo w tej dobie zastał spła wówczas uskutecznił, ten miał prawo jako tybylec do pozostania na miejscu, wszyscy późniejsi przybyźsze uważani za czasowych mieszkańców. Na zasadzie przypuszczenia prawdopodobnego utrzymujemy, że w obecnej chwili Kamieniec liczy około 30,000 izraelitów, a z nich 1/3 stanowi ludność ruchomą, to jest nie wciągnięta do spisu miejscowego; administracja do obecnej chwili uporządkowała rachunek 180—200 rodzin skazanych na banicję, zarząd zaś miejski utrzymuje, że takich rodzin jest 1,500; jeżeli przysięmy, że każda rodzina składa się z 10 członków, niebardzo dalecy wówczas będziemy od prawdziwej cyfry, według naszych bowiem postrzeżeń, gniazdo jedno nawet w średnim przecięciu daje daleko więcej osobników (niedawno siedmiuściecioletni izraelita zostawił dość sporą fortunę, która się rozpadła między siedmiuściecioletni pociąg jego wnukami i wnuczkami). Otóż powtarzamy, początek tranzakcji zaczyna wchodzić w życie: 29 familij żydowskich otrzymało nakaz opuszczenia miasta w ciągu dwóch miesięcy i zainstalowania się po za pasem granicznym w miejscach, gdzie zapisani byli, ztąd otrzymują i dziś paszporty, a są to już ludzie dostatecznie, posiadacze ruchomości i t. d., i t. d. Zmiany więc takie mimowolnie wpłynęły musiały niekorzystnie na handel miejscowy, podkopaly kredyty, z którego zwykle korzystają kupcy malomiaszczkowi; ztąd biorą początek i ujemne wyniki jarmarku jarmolińskiego. Ale obok umów kupieckich były i rozrywki; do takich zaliczamy w y s i c i g i; spowodowały one zjazd ziemian i okolicznych i nieokolicznych. Tor wysycigowy urządzono za miastem o wiorst kilka, niemniej przeto tłum widzów się zgromadził. Nie mamy zamiaru podawać szczegółów o tryumfach, bo powtarzamy, hece tego rodzaju uważamy za zabawę, nie przynoszącą najmniejszej dla kraju korzyści. Wychodząc z zasady szeregowania tak dodatniego jak ujemnego dorobku, wypadałoby tu wyliczyć gotowity już bezwarunkowo szkodliwie na innem polu — zieleniom, zarejestrował nazwiska, także *sui generis* tryumfatorów, którzy w chwili tak dla nas dotkliwej, wcale się nie oglądając na następstwa stają do nieogrodzonego wysycigu. Nie mamy tu wcale na względzie owych szulerów z profesji, w jamach malomiaszczkowych i na kolejach urządzających zasadzki na latwowiernych; idzie im o ziemian zabawie tej oddanych; do prawdy zgroza przejmujące rozpatrzenie się w niedawnej wczorajszej przeszłości. Wielu to opaliło skrzydła, wielu z szeregu ze zlanemem życiem, wielu wyzuło się ołowizny, wielu niewypalonych wobec wierzycieli, tu rzuca tysiące na karcie. *Hrehory.*

o Kijów, 3 sierpnia. (Koresp. «Kraju»). Obrady z p. Bazilewskim stały się już faktem dokonany, ale żadnej nowej recepty zaradczą na chorobę cukrową nie wynaleziono. Podczas obrad wnoszono kwestyę i rozwiązywało się w takiż sam sposób, jak to robiono już wiele razy na rozmaitych prywatnych zjazdach cukrowników i w prasie lub specjalnych memoriałach, wypełniających dotąd teki ministerjalne. Nie nie poradziliśmy w Kijowie, p. Bazilewski udał się z kolei do Odessy, dla potwierzenia tam takich samych konferencji o skutkach zapewne również niewinnym. Po odjeździe delegata ministerjalnego, zebrani w Kijowie przedstawiciele przemysłu cukrowniczego urządzili raz jeszcze udać się bezpośrednio do ministra skarbu z ponownym wyjaśnieniem obecnych potrzeb cukrownictwa i prośbą o jaknajprędzą decyzję w przedmiocie dalszych losów cukrownictwa w całem państwie. — W skład za mierzony delegacji weszli pp.: hr. W. Bobryński, hr. W. Branicki, J. Brodzki, K. Fiszman, M. Charkow i J. Tereszczenko. — Z liczby 242 fabryk cukrowych, które nie zamierzają przerywać działalności swojej w zbliżającej się kampanji tegorocznej—166, czyli 68% ogólnej cyfry oświadczają się za przyjęciem projektu obowiązkowego ograniczenia produkcji dla zbytu wewnętrznego; warunkowo przyjęło ten projekt 38 fabryk, czyli zaledwie 16% ogólnej cyfry i takąż liczbą fabryk nie udzieliła dotąd żadnej odpowiedzi w tej mierze odpowiedzi, chociaż, o ile można zaufać pogłoskom prywatnym, znaczna ilość tych ostatnich przychyliła się do zdania większości. Dziwliwie fabryk zwija swą działalność przed rozpoczęciem kampanji 1886—7 roku, a mianowicie: Zbrucz na Wołyniu, Ulanowska na Podolu, Motnioskowa w Królewiecie (gub. radomska), Aleksandrowska i Korukowska w gub. czernihowskiej, Darasowska w gub. penzeńskiej, Zawolowska w gub. samarskiej, Wiedzińska w gub. tulskiej i Niżnie-Kisłarska w gub. woroneżkiej; do wyliczonych przybądźże zapewne wiele innych jeszcze, którym dotąd brak tylko odwagi cywilnej do uznania się za pokonane przez tak nie-

sprzyjające dla przemysłu obywateli. Wymieniona wyżej delegacja cukrownicza udać się ma do Petersburga w d. 15 b. miesiąca. — Złomstwo poltawskie najniefortuniej w świecie wybrało porę dla urządzania miejscowej wystawy rolniczej i przemysłowej domowej. Wystawa była otwartą w d. 15 września guberskiego urzędu ziemskiego. Około 3,000 rubli wydano na urządzenie sal i pawilonów. Płacy jednak zewnętrzny widok wystawy wcale nie odpowiadał wewnętrznej jej wartości, a chociaż nie szczędzono medali, dyplomów honorowych i wzniesienie szczytów, wystawa jednak jak nam to z kompetentnych źródeł wiadomo, może być stanowczo zaliczoną do chybotliwych, pomimo gorliwych usiłowań organizatorów. Względnie najlepiej się prezentował oddział bydła rogatego, koni i owiec; głównymi wystawcami tak w tym jak i w oddziale artykułów przemysła rolnego byli pp.: Miloradowiczowa, W. Trepsa, von der Launitz i inni. Oddział przemysłu domowego był nader ubogo reprezentowany; natomiast na wystawie można było spotkać wiele przedmiotów nie wspólnego nie mających ani z rolnictwem, ani z przemysłem domowym, jak naprzykład nawiadła, fotografie i monoteistyczne piramidy cukrowe jednej z miejscowych cuknierni. Produkcy tytoniowej miały kilku przedstawicieli; oddział trunków miał zwykle na wystawie powodzenie. 23 lipca odbyło się rozdanie nagród, poczem wystawcy wystosowali adresy dziękczynny do głównego organizatora wystawy p. Zalewskiego; przy adresie w darze załączono kuponu ze składek od wystawcy piękny obraz, wyhaftowany jedwabem. Nie obeszło się zresztą i tym razem bez niezadowolonych. Deszcze i pora robót gospodarszych sprawiły, że na wystawie nie było tłoku publiczności, tak, iż dochód z opłaty miejscowej nie przesiósł 800 rubli za cały dwutygodniowy czas trwania wystawy. *M. Trzaska.*

o Besarabja, 29 czerwca. (Koresp. «Kraju»). Kraj ten klasyczny kukurydzy i basztanów nie jest już dziś stepem dzwiewnym, jak to sobie wielu wyobraża; minęły też owe czasy patryarchalne, gdy za roczną dzierżawę falcy (2 morgi) płacono 3 złote groszy 10 i kiedy taż falca wydawała 30 korcy kukurydzy lub pszenicy. Wsie nad Dniestrem położone aż do Pruta, są prawie przeludnione i corocznie z nich wychodzi masa rodzin do powiatów niższych położonych, na «Słobodę», gdzie wieś są rzadsze, a wielkie obszary wolniejsze. Niemcy również wietrza zdala łup swój i ciągną kupy do tej żyznej ziemi. Z y d z i w Besarabji rozdzieli się szeroko; ponabawili majątki na własność, sztucznie wymijając prawo, albo pokontraktowali długocześnie dzierżawy. Mniej zamożni znowu proszą się po wsiach w pogoni za zesztem. Wynajmują oni ludzi przeważnie z Bukowiny na tak zwane «falezi», co znaczy, że zobowiązując każdego z nich do skoszenia trawy lub zboża z 5—6 falcy za rubli 14—15, zyskują w ten sposób na każdej falcy najmniej rubla, co znowu na kilkanaście tysięcy falcy stanowi pokaźny zarobek bez wielkiej pracy. W braku czegoś lepszego, skupują oni od włóscian jagnięta po kopiejkę 60—70 za sztukę i sprzedają skórki po dwa ruble, mają zysk niezły, bo samo miedzo pokrywa koszt kupna. — Konio k r a d z t w o rozwija się z dniem każdym tak dalece, iż narazicie podróżnikom wypatrząją wśród drogi. Nikt z włóscian dobrych koni utrzymać nie może. Po nocny włożą się złodzieje bandami na szybkich bieguchach, a gdzie nie uda się pochwycić, to złodziejski, tam nie cofają się przed przemocą. Nie było jeszcze wypadku, aby ktokolwiek na nas kradzione konie oszukiwał, tak wzorowo zorganizowane są bandy i ich kryjówki. Do tego władze niezbyst się troszczą o to, bo zresztą cóż zjadła jeden urzadnik na 18 wsi. Każda wieś posiada swoich t. zw. «wydawczyków», którzy się z tem bynajmniej nie kryją, iż są złodziejami, bo każdy obawia się zaczepiać ich, zawsze gotowych do zemsty. Co prawda, każdy taki wiejski «wydawczyk» mały ma zysk ze swego ziemioła, bo ostatecznie naraża się dla tyda, który dopiero sprzedając ukrywa kradzione konie. We wsi Michałowe za instancją właściciela majątku p. G. i na prośbę gminy, wydano niedawno trzech koniokradów na osiedlenie, ale w niepełną 4 miesiące ci deportowani napowrót zjawili się we wsi. Zatrwożona ludność udała się gromadnie do chocimskiego inspektora, ale wstawiennictwo to nie odniosło skutku i mieszkańcy muszą cierpliwie spoglądać na praktyki złodziejskie tych współobywateli, chociaż dotąd nie udało się jeszcze do doradnego wymiaru sprawiedliwości, jak to się dzieje w innych guberniach państwa.—Zasad religijnych, obyczajowych, i u d prawie nie posiada, dużo jest starców, którzy pancerza nie umieją. Wyobrażenie o religii mają bardzo względne: niejedną za rubla fałszywie przysięgnie, tłumacząc sobie, że inaczej myśli, a inaczej mówi. Uroczyście świąt lud nie za-

chowie; ale Keryka, Sawy, 9 czwartków po Wielkiemu obchodzą i świętują, przez co maruje się dużo dni w roku, straconych dla pracy i rolnictwa. Gdy przymiot odliczamy dzień od przadziwa, grada, pioruna, wolewa i kosańskie święta, to zrozumimy, jak mało prawnie wcielani tu talszy. Posty zachowywa surowo, ale co ile położone, to ukradnie napewno, bez najmniejszego skrupułu. — Stosunki służbowe nie są uregulowane. Najmiejsc, zwykle przy godo- dzie całonocne wynagrodzenie zgóry pobiera. Po paru dniach lub tygodniach czestokrot porażka służby, a przy zawilej procedurze sądowej, po największej części zadatek przepada. — Rolnictwo tu jest lihe, dorywcze, bez systemu, bez warunków na przyszłość; za lat kilkanaście są najżyźniejszej krajiny mogą pozostać same nieużytki, podobnie jak w Ameryce południowej na plantacjach bawełny. — Tęgoroczny urodzaj pszenicy jest świetny; żyto i jęczmień niedo- pniały; kukurydza wczesna jest piękna, ale późna nie dojdzie z pewnością. — W handlu, jak wszędzie zastój ogólny; za pęd pszenicy pła- ca 70 kop. na potrzeby miejscowe, większej partii nie kontraktują, spodziewając się obniże- nia ceny. Ponieważ obrobienie ziemi i zbioru są tu bardzo kosztowne, więc sprawdza się przysło- wie: «Maciek zarobił, Maciek zjadł». Grady, które zwykle wyrządzają znaczne szkody w Besarabii, tego lata nas nie nawiedziły dotkliwie. M. H.

o **Kraj nadbaltycki.** «Praw. Wiest.» konstatuje postępy prawosławia w ostatnich czasach: niedawno dwaj czci prze- szli na tu wiary; w Pilten w Kurlandii będzie wkrótce zbudowana nowa cerkiew dla potrzeb neofitów. W parafii Risti w Estlandii 11 maja przešlo na prawosławie 111 osób, 13 maja w Porcie Baltyckim 33 osoby, a 13 maja na wyspie Nowe 13 osób. — «Piet. Wied.» robią następującą rewelację: o prawosławiu w kraju nadbaltyckim: W r. 1883, przed koronacją N. Państwa, o s. o. w., zamieszkujący powiat lealski podali na ręce ówczesnego gubernatora Pollwanowa prośbę o przywrócenie ich do kościoła prawosławnego. W prośbie, podpisaną przez 500 osób było po- wiedziano, że «pragną oni zmienić wiarę nie z jakiegokolwiek pobudek doczesnych, ale z własnego przekonania o prawdziwości religii, jak wyznaje Najmilsiejszy monarcha i starsi bracia rosyjscy». Gdy jednak «władze miejscowe do- wiedziały się o tem zuchwalnym włoscian, zaczęły głosić, że ojczyzna w niebezpieczeństwie. W Rewlu był wówczas synod pastorów, który obradował przy drzwiach zamkniętych o środkach, zapobiegających rozszerzaniu się «ruskiej wiary». Wkrótce została wysłana do Petersburga depu- tacja ze skargą na niedostateczne ochranianie przez rząd rosyjski przywilejów nadbaltyckich».

o **Dorpat.** Pod tytułem «Tajny rząd nad- baltycki», «Piet. Wied.» zamieszcza list z Rygi, pełen wyrzutów przeciwko uniwersyte- towi dorpackiemu za jego korporacyjne urza- dzenie, które zrzeczenie tresuje młodzież do podtrzymywania odrębności kraju od Cesarstwa. Członkowie korporacji, przedstawiając być stu- dentami, utrzymują z nią ciągłe związki i sta- nowią jedną jej całość. W ten sposób powsta- la partya, niedopuszczająca do siebie żadnych obcych żywiołów; w rękach jej do bardzo nie- dawnego jeszcze czasu była i administracja i sąd, i wszelkie zarządy. «Tych nielicznych, któ- rzy nie chcieli się stać jej narzędziami, rugo- wała ona poprostu z kraju, używając do tego różnych wpływów, których nie brakło nawet i w wyższych sferach administracyjnych». Kores- pondent namienią swą wyweczkę kończy uwaga, że wszelkie reformy niezbędne do asymilacji kraju z Cesarstwem pozostają martwą literą, dopóki uniwersytet dorpacki będzie tem, czem był dotychczas, t. j. «czyżwem źródłem nadbalty- ckiej intrzygi partykularnej». «Piet. Wied.» w kam- pagnii swych przeciwni uniwersytetowi w Dorpacie nie staje bynajmniej obojętnie. Nawet liberalne organy rosyjskie podzielały uczucia niechęci dla dorpackiej wszechwładzy, z tą tylko różnicą, że gdy pisma konserwatywne pragną przeniesienia uni- wersytetu do Pskowa lub gdzieś w głąb Rosyi— liberalne godzą się tylko na jego przesunięcie.

o **Moskwa.** Z d. 27 lipca upłynęło pół roku od chwili śmierci A. Aksakowa; przyjaciele zmarłego zebrał się w tym dniu nad jego grobem, aby wysłuchać nabożeństwa za- łobnego. Paul Deroulade, skomunikowawszy się po- przednio z «ligą patryotyczną», złożył w jej imieniu na mogile A. Aksakowa wieniec z kwiatów, przewiązany wstęgami czarno-zielone- mi (żałoba po Alzacy i nadzieja), spity kosa- koddą trójkolorową i ozdobiony napisami: *A. Aksa- koff, au grand patriote russe, ami de Skobelev, la ligue des patriotes français* (Aksakowowi, wielkiemu patriocie rosyjskiemu, przyjacielowi Skobeleva—liga patryotów francuskich).

KRONIKA POWSZECHNA.

o **AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI.** «Przegląd Tygodniowy» w numerze 33 zamieścił artykuł p. t. «Światło pod korcem», w którym ostro przy- gnanie naczelnej u nas instytucji naukowej, że pomimo prośb, z jakimi się do niej zwracają gimnazja galicyjskie, nie nadysła ona do bibliotek gimnazjalnych swoich wydawnictw, butwie- jących całemi stosami na składach, gdy tymcza- sem akademia wiedziała na pierwsze żądanie sys- tematycznie wysłała swoje wydawnictwa tym gimnazjom, które proszą o to. Rozciągając swój zarzut do dalszych stosunków, autor ukarza się, jaka się w jej wydawnictwach zawiera. W za- rzutach tych, jak sądzimy, jest wiele słuszności: w rzeczy samej trudno zrozumieć, co by akademia zyskiwać mogła na takiej oszczędności i nato- miast widoczna jest rzeczą, że cierpi na tem sam cel instytucji, której powinno przedewszystkiem chodzić o możliwe upowszechnienie wśród całego społeczeństwa owoców pracy swojej. Nie zapatr- kując się na obce przykłady, głównie należy pa- miętać, że nasze warunki są odmienne; bezpłatne przysyłanie do gimnazjów wydawnictw podnie- sionych kosztem akademii, że stanowiska polityki społecznej, jest wielce pożądanem dla tego: 1) że byłoby to przełożeniem z jednej kieszeni do drugiej, o ile się ogranicza do instytucji krajowych, 2) że w ten sposób daje się możność nauczycielom korzystania ze źródeł naukowych i 3) że spoczywające na składzie wydawnictwa, kosztem publicznej instytucji wydane, przedstawiają mar- twy kapitał tak pod względem finansowym, jak również pod względem moralnym, tembardziej, że z rokiem każdym traci on bieżącą swoją wartość naukową. Co się tyczy czasopism, nie po- dzielimy zdania autora, jakoby redakcyje były zwolnione od korzystania z wydawnictw aka- demii, o ile te im bezpłatnie nadyslane nie są. Skoro się bowiem w zasadzie uznaje, że z wy- dawnictw tych korzystać można i należy dla po- żytku czytelników, w takim razie odwet na aka- demii milczeniem lub ignorowaniem za brak z jej strony uprzejmości, nie daby się nieuprzedliwić chociażby przez wzgląd na interes ogólny. Redakcyje, o ile odczuwają potrzebę, powinny naby- wać wydawnictwa akademii póty, aż rządząca dziś w tej instytucji koteryja ustąpi miejsca innej, która się nie będzie kierowała sympatjami i antypatjami partyi, albo póty, aż zarząd aka- demii przyjdzie do przeświadczenia, iż wyraża interes każdego wydawnictwa tkwi w możliwym popularyzowaniu się jego w prasie... Również sądzimy, że niesłusznie autor usprawiedliwia dzien- nikarstwo, które, odwdzięczając się piórkem za nadobne, nie posyła akademii egzemplarzy swo- ich pism, bo instytucja publiczna nie jest osobą, którejby można było płacić piórkem za nadobne, nie narażając przez to na szwank pożytku ogólnego. Jakkolwiek i «Kraj» w liczbie wielu innych nie- wybranych nie cieszy się względami akademii umiejętności, jednakże myślą, słowem i czynem przychyliła się do zasady, aby oddawać akademii, co się jej należy. *Salus rei publicae suprema lex esto.* W końcu słuszności nakazuje wymienić, że, o ile nam wiadomo, akademii umiejętności, oprócz wszystkich naszych wyższych zakładów nauko- wych, towarzystw naukowych, oraz bibliotek i muzeów publicznych, wysyła wydawnictwa swoje do bibliotek następujących gimnazjów i zakładów tej kategorii: do gimnazjów w Bochni i Jasle— wydawnictwa wydziału filologicznego i histo- ryczno-filozoficznego; do gimnazjów w Brzeź- nach, w Krakowie (św. Anny i św. Jacka), we Lwo- wie (Franc. Józefa i akademickiego), Rzeszowie, Wadowicach oraz do biblioteki seminarjum nau- czycielskiego w Tarnopolu—wszystkie wydawnic- twa; do szkół realnych w Jarosławiu, Krakowie i Stanisławowie—wydawnictwa wydziału przy- rodniczno-matematycznego. Tak przynajmniej opi- sowa ostatni «Rocznik zarządu akad. um. w Kra- kowie» za rok 1884. Do wybranych redakcyj w Warszawie należą: «Bibliot. warszawskiej», «Ateneum» i «Niwę», które odbierają wszystkie wydawnictwa akademii; redakcyja «Słownika geo- graficz.», odbiera wydawnictwa komisji fizyogra- ficznej i antropologicznej; redakcyja «Wszec- świata» i «Pamiętn. Fizyograficznego» odbierają wydawnictwa komisji fizyograficznej i wydziału przyrodniczo-matematycznego. Z tego jasno wi- dad, że w wyborze nie same tylko tytuły nau- kowe grają rolę, że zatem skarga «Przegl. Ty- godniowy» jest uzasadniona, chociaż w ostrości przesadna.

o **SOCIETAS ENTOMOLOGICA.** Pod takim tytułem od 1 kwietnia r. b. zaczął wychodzić

w Zurich-Hottingen dwutygodnik, poświęcony specjalnie historii naturalnej owadów i wyszy- kciemu, co może obchodzić kolekcjonistów, hodow- ców i badaczy owadów. Jest to organ między- narodowego towarzystwa entomologów. Jak wi- dzimy z pierwszych zeszytów numerów tego pisma, gorliwy w niem udział bierze entomolog nasz, którego podpis niemiecki brzmi: «Adam Ritter Sulima von Ulanowski». Specjalistą wiedzą, że prace jego po polsku ogłaszane spotykają się w wydawnictwach akad. umiejętności. Czytelnik nie-entomolog w piśmie tem, drukującym arty- kuły po francusku, niemiecku i angielsku, nie- dla siebie nie znajdzie; zalekawie go mogą chyba liczne ogłoszenia, z których ze sżdziwieniem prze- kona się, że handel owadami różnych gatunków, ich pozawkami i jajami rozwinięty jest na wiel- ką skalę, że na rynku entomologicznym, oprócz ożywionej wymiany owadów w naturze, istnieją ustalone ceny: za tuzin chrząszców tyle a tyle; za tuzin jasek lub gasienic—tyle a tyle; że wreszcie p. Adam Ritter Sulima von Ulanowski w Rabce w Galicyi wschodniej utworzył «Biuro wymiany chrząszczy»—wyrażnie: «bureau d'échan- ge de coleoptères», o czem kilkakrotnie ogłasza po francusku i po niemiecku. Może i ma rację; gdy przemysł i handel nasz zbankrutują, lampy chrzą- szcze i wysyłają je pod adresem p. Ulanowskiego do Galicyi, a niewątpliwie zaopatrzymy w nie całą Europę.

o **SYNOD STAROKATOLIKÓW.** W Wie- dniu w zeszłym tygodniu odbywał się przez dwa dni synod starokatolików, na którym ostatecznie rozwiązana została kwestya biskupów i środków na ich utrzymanie. Na majacy się odbyć w roku przyszłym kongres starokatolików, zamierzonym jest zaproszenie przedstawicieli od kościołów: an- glikanckiego, ewangelickiego i prawosławnego.

o **Uniwersytety niemieckie.** Liczba studen- tów w dwadzieści niemieckich uniwersytetach w bie- żącym semestrze letnim dosięga 28,021, a mianowicie: Berlin 4,434, Lipsk 3,680, Monachium 3,033, Halle 1,518, Wrocław 1,425, Tübingen 1,403, Wurz- burg 1,369, Freiburg 1,319, Bonn 1,293, Göttingen 1,076, Heidelberg 1,036, Gryjja (Greiswald) 1,016, Marburg 939, Erlangen 909, Królewiec 871, Strasburg 846, Jena 655, Kiel 542, Gießen 513 i Rostock 313.

W porównaniu z letnim semestrem 1880 liczba stu- dentów wzrosła o 7,033 czyli o 33,4 proc. Przyrost ten nie w równym stopniu rozkłada się pomiędzy pojedyncze fakultety: największy przyrost daje się zauważyć w grupie, studiującej teologię ewan- gelicką, gdyż w ciągu lat pięciu cyfra 2,315 urosła do 4,683, czyli o 102,3 proc.; liczba teologów katolickich z 638 urosła do 1,197, czyli o 87,6 proc. w tym samym czasie; liczba studentów filozofii urosła z 8,815 do 8,919, czyli o 1,2 proc.; liczba zaś prawników spadła z 5,201 do 4,914, czyli o 5,5 proc. Przy tej okoliczności nadmienić wypada, że uniwer- sytet w Dorpacie liczy obecnie 1,700 studentów, czyli po uniwersytetach w Berlinie, Lipsku i Monachium zajmie pod względem liczebności czwarte miejsce w szeregu uniwersytetów niemieckich, jeżeli pominąć uniwersytet wiedeński, którego liczba studentów nie jest nam znana.

o **Patryotyzm kuchenny.** Berlińskie towa- rzystwo filologiczne, które po długim pobycie na Olimpie zaskakująco do kuchni, rozstało do głównych restauratorów niemieckich okolic, w którym zaleca im zmiętanę francuskiego mianowictwa potraw na bar- dziej patryotyczne niemieckie.

CZEŚĆ KRAJOWA.

Przemysł krajowy na Wołyniu

Krzemieniec, 27 lipca.

Habent sua fata libelli. Przysyłano to często stosowane do książek, podlegających przewrotnościom losu, z równą słusznością daby się zastosować do miast, które także miewają swoje «fata». Do takich wybrań- ców należą i Krzemieniec. Niedawno miasto wspomniane, rodzaj Krakowa wołyńskiego, z tą różnicą, że tutaj bynajmniej nie myśla- no o przechowywaniu pamiętek, a chyba przeciwnie, dzisiaj Krzemieniec zdaje się bu- dzić do nowego życia i przyszłości w duchu współczesnym. Kiedy czasami szeroki roz- wój industrializmu utworzył z Krzemienia ważnego ognisko przemysłowe, niełatwo będzie zrozumieć, jakie trudności mieli do zwalcze- nia pierwsi inicjatorowie tego przedsiębior- stwa; wiele dobrych chęci i wytrwałości by- ło potrzeba, aby ze sfery projektów i odle- głych widoków przejść do rzeczywistości. Trudności te dotąd niezupełnie jeszcze usun- ięte, głównie wynikały z nieprzychylnie- opinii, jaką sfery kompetentne miały o bo-

gactwach kopalnych Krzemienia. Węgiel krzemieniecki bynajmniej nie jest nowo-odkrytym; wiadano o nim oddawna, znano go jednak jedynie z okazów w gatunku jak najgorszym i dla tego do departamentu górniczego, zapytany przez kapitalistów belgijskich, dał odpowiedź nader niepomyślną. Nie powiem również, aby pierwsze prace, ogłaszane o bogactwach krzemienieckich mogły usunąć odrazu nieufność i rozmaite wątpliwości. Nie dotykając naukowej strony suwnięnych opracowań prof. Trejdosiewicza i inżyniera Jasińskiego^{*)}, zauważyć muszę, że w naszych stosunkach nie przedstawiały one dostatecznej zachęty dla kapitalistów i gwarancji pewnej dla przedsiębiorców. Obecnie zmieniło się to na lepsze. Nie mówiąc już o wielu ulotnych artykułach, które, nie mając pretensyj do naukowości, wpływają na popularyzowanie przedsiębiorstwa, urzędowe odwiedzin inżyniera Dolińskiego, poszukiwania belgijskiego inżyniera Gerard'a, a zwłaszcza prace inżyniera Szymańskiego, który przebił kilkanaście szybów, przeprowadził niwelację i nakreślił dokładną mapę pokładów krzemienieckich,—przyczyniły się do zupełnego wyświecenia interesu, o którym już teraz można traktować na pewnych podstawach nietylko ze strony naukowej i teoretycznej, ale również praktycznej i przemysłowej.

Pod względem przyrodniczym znajdujemy w Krzemieniu rzadki przykład zgromadzenia w jednej miejscowości rozmaitych bogactw kopalnych, które, wzajemnie się dopełniając, pozwalają ześrodkować w jednym punkcie rozmaite gałęzie przemysłu górniczego. Węgiel, bogate rudy żelazne, wapienie, rozmaite gatunki gliny, piasek, nadający się wyrobienie do wyrobu szkła, tudzież dwusiarek żelaza, przedstawiający doskonały materiał do fabrykacji kwasu siarczanego^{**)}; oto regestr zasobów w górach krzemienieckich ukrytych. Węgiel tutejszy, jak wiadomo, nie należy do gatunków wyborowych: pod względem zaśloności w ciepłym ustępie on dąbrowskiemu, w każdym razie jednak przedstawia materiał opałowy o wiele tańszy i doskonalszy od drzewa i pomimo bogatego procentu pierwiastków smolowych, które zawiera, doskonale nadaje się do opalania kotłów fabrycznych, parostatków, a nawet parowozów, przy zmianie poziomych rusztów na pochylne. Z łatwością również da się użyć do wyrabiania Briketów, a niewątpliwie przy zastosowaniu pewnych modyfikacji technicznych, możebnym będzie użytkowanie węgla krzemienieckiego do operacji metalurgicznych. Największą jednak zachętą do eksploatacji pokładów węglowych jest przedewszystkiem zadziwiająca łatwość i taniść. Węgiel rozpościera się na nieznaczną głębokość, poziomo, albo z łagodnym spadkiem w pokładach dolnych, co nadzwyczaj ułatwia prowadzenie kopalni, czyni zbytecznym przebijanie drogiej i głębokiej szybów i znakomicie upraszcza zadanie osuszania przyszłych galerii i odprowadzania wody, która ma spadek naturalny. Gatunek węgla również jest tak miękki, że z łatwością daje się łupać i nie potrzebuje prochu lub dynamitu. Sądziłbym tylko, że poważniejsze cokolwiek koszty pociągania za sobą wzmocnienie sztolni i galerii, które w wielu miejscach zapewne obumowują wypadnie. Ruda żelazna należy do lepszych gatunków (hematytu około 50%, żelazo i pośledniejsze nieco sferysoderyty), zawiera również wielki procent manganu i nadaje się doskonale do wyrobu używanych w technice współczesnej ferromanganów. Techniczne warunki eksploatacji również są bardzo ułatwione, wskutek układu rud żelaznych, które tworzą gniazda znajdujące się po jarach i wąwozach na niezaczną głębokości, a w wielu miejscach wychodzą nawet na powierzchnię. Bogate pokłady wapienne, które (zwłaszcza kamień muszlowy) już obecnie dają dosko-

nały produkt, tudzież rozmaite gatunki glin dopełniają sumy bogactw kopalnych tutaj ześrodkowanych. Obfitość, ale w żadnym razie nie nadmiar wody należy również do rzędu warunków sprzyjających.

Zresztą nie skończyłbym, gdybym chciał wliczyć wszelkie przyrodzone zasoby Krzemienia. Pozostaje jednak jeszcze druga strona kwestyi, o ile korzystna może być eksploatacja ze względów przemysłowych, o ile warunki ekonomiczne prowincyi południowo-zachodnich nadają się do rozwinięcia produkcyi górniczej na wielką skalę i wreszcie, o ile rynek krajowy dostateczny zbytu dla nowo-powstających wartości zapewnić może. Odkładając obszerne rozważenie tych kwestyi do następnego listu, przedewszystkiem zauważyć muszę, że przedsiębiorstwo w Krzemieniu konieczne winno być prowadzonym na wielką skalę. Jakkolwiek koszty eksploatacyi będą zapewne tak niskie, że wedle kosztorysów przypuszczalnych pud węgla kosztować ma loco 3 do 4 1/4 kop., w każdym razie jednak, aby z gorszym produktem rozpocząć rywalizację, z węglem donieckim w Kijowie i Odesie, potrzeba uzyskać wielką różnicę w cenach; na miejscu zaś ceny drzewa, w które jeszcze prowincye tutejsze obfitują, również znakomicie będą obniżać ceny węgla. Otóż, aby koszty produkcyi były przeciętnie niższe, potrzeba koniecznie przemysł prowadzić na wielką skalę i w tem właśnie leży trudność, a zarazem przyczyna, dla czego przedsiębiorstwo nie mogło się obyć bez udziału kapitalistów zagranicznych. Przed paru miesiącami opuścił Krzemienieczko znanomy finansista belgijski baron H., prezes banku międzynarodowego w Brukseli, a zarazem jeden z dyrektorów towarzystwa kanału Suezkiego, który przez dość długie czasy egzaminował przedsiębiorstwo ze strony finansowej. Horoskop był dość pomyślny: podobno w Odesie chętnie obiecano zakontraktować wielkie partie węgla, można się zatem spodziewać prędkiego zawiązania stowarzyszenia. Kapitał zakładowy obliczają na 3 do 5 milionów franków, akcyje naturalnie mają być emitowane zagranicą, z przypuszczeniem jednak do udziału dotychczasowych inicjatorów i kierowników przedsiębiorstwa, jak p. Penkala, jak p. inżynier Oldukowski, który prowadzi w Krzemieniu interes wapienny, znajdujący się w podobnych do węglowego warunkach. Wapno również musi być wypalonym na wielką skalę, aby podbić rynek miejscowy dotychczas zasilany przez drobny przemysł. Produkcyja żelazna zapewne rozwinię się dopiero w przyszłości, obecny stan rynku żelaznego bynajmniej zachęcająco nie wpływa, a koszty byłyby tutaj daleko większe. W kwestyi połączenia Krzemienia z koleją istnieją dwa plany: albo prowadzenia własnej linii z Krzemienia do Rudni na przestrzeni wiorst 20, albo nabycia u barona Berga gotowej odnogi, wybudowanej dla eksploatacyi lasów od przystanku Werby do miejscowości odległej za ledwie o 8 wiorst od Krzemienia; prawdopodobnie będzie akceptowanym drugi projekt. Kontrakt z miastem i z prywatnymi właścicielami zapewnia towarzystwu własność gruntu na lat 30 za niskie stosunkowo wynagrodzenie.

Jeszcze jedna okoliczność, a może najważniejsza, korzystnie przemawia o krzemienieckim przedsiębiorstwie, mianowicie, że będzie to przedsiębiorstwo pomimo kapitałów zagranicznych, wyłącznie krajowe. Oprócz inżyniera Gerard'a, zresztą inżynierowie mają być krajowcy; kierownicy finansowi i administracyja składać się również ma z krajowców; robotnik, o ile miejscowa ludność nie okaże się zdatną do robót podziemnych ma być sprowadzonym z Królestwa. Ruch ten na wschód należy do ważnych objawów życia społecznego.

Strąński.

Liści ekonomiczne „Kraju”.

Pobierze, 26 lipca 1886.

Podole i Ukraina znajdują się obecnie w „egipskim”, rzec można określić: po siedmiu latach urodzaju nastąpił siedm lat nieurodzaju, tylko nie było Józefa, któryby to przewidywał i zapobiegł

biedzie dzisiejszej. Rok bieżący jest tylko dalszym ciągiem tego przesilenia rolniczego-przemysłowego, które od lat kilku nas trapi i którego końca nie widzimy. Mimo wczesnej pory już prawie po żniwach, wprost dla tego, że nie było co zbierać. Pszenica wogóle nie dopisała: są miejscowości, gdzie trzeba kupować zboże na nasienie, a najlepszy rezultat, nie przynosi 30 pudów z morga, co przy obecnej cenie pszenicy 80—85 kop. za pud na miejscu nie powstaje nawet poniesionych nakładów. Gatunek ziarna w czasie żniw zapowiadał się bardzo dobrze: zabawienie mocno czerwone zadrzało obfitość glutenu, najcenniejszego dobrego maki składowej, ale kilka deszczów znaczenie zmniejszało jakościową wartość pszenicy. Popyt na zboże i cena są bardzo niskie. Miejscowa ludność nie może sobie wyłomaczyć zjawiska tego, że przy tak lichym urodzaju ziarna na pszenicę wysokiej ceny, bo nie uwzględnia, że w każdym razie, nawet w latach nieurodzaju kraj o wiele więcej pszenicy posiada, niż jej na własny użytek potrzebuje, że zatem cena nie może się normować miejscową konsumpcją, lecz popytem zagranicznym, który nie istnieje. Jeżeli zaś dotąd panuje milczenie, to nie można już żywić nadziei na podniesienie się ceny. Podobnie jak pszenica i rzepaki się nie udaly: 30 pudów z morga stanowi najwyższą wydajność, co przy cenie rubla za pud na miejscu stanowi także minus.

Lepsem nierównie powodzeniem cieszą się zboża jare: owies, proso, buraki, udaly się znakomicie. Ale niewielka żądza pojęcia. Owies rzadko idzie na sprzedaż w burakowych gospodarstwach: zjada go miejscowy remanent; a gdyby nawet okazała się jakaś nadwyżka do zbytu, to znowu cena jest licha, bo nie placą nad 40 k. za pud na miejscu. Podobnie rzecz się ma z prosem i innemi jaryzami. Śmiecie trochę rzecz się ma z burakami: urodzaj zapowiada się bardzo piękny, ale fabryki cukru, chociaż wiele z nich zmniejszyło swoje plantacje, patrzą na buraki tęgocześnie takim okiem i z takim usposobieniem, z jakim np. niezamężna rodzina wita swojego dwunastego potomka. Przy dzisiejszych cenach cukru fabryka nie zarobić nie może, każdy zatem nadmierny berkwie buraków zwiększa cyfrę straty. Cała nadzieja, że być może słotna i biotnista jesień albo wczesna zima przeskodzi plantatorom wykopać i dostawić cały urodzaj buraków. Gdyby nawet takie dla gospodarzy niefortunne komplikacyi nie było, to w każdym razie urodzaj buraków nie zagoił ran, zadanych przez ogólny zresztą nieurodzaj. Do tego jeszcze ustawicznie słota panuje, podczas gdy kopy stoja w polu, a wiele zboża niewiązanego leży na pokosach. Gospodarze, jak zwykle, lndzą się, że się coś gdzieś przemieni i wszystko będzie do brzo; ociągają się więc ile można ze sprzedaży, chociaż każdy zmuszony jest sprzedać bodaj małą czastkę, aby mieć gotówkę na żniwa i na bieżące wydatki. Zresztą dzisiaj jeszcze za wczesnie, aby następować nieurodzaj już się ujawniały miały: skoro jednak nadzieje najbliższa rata bankowa, albo termin długi prywatnego, wówczas tego-roczne sztyda zaczęła z worka wylazie.

Nie lepiej dzieje się z przemysłem. Fabryki cukru widzą w najbliższej przyszłości swą ościwistą zgubę, jeżeli narady kijowskie nie przyniosą jakiego balsamu zaradczo, co zresztą wydaje się dość problematycznym. Młynarstwo samopas puszczane bez należytego systematu, bez jasnego programu, bez zwiżności wzajemnej, obłożone chałaczami, a przynięcione nadzwyczajną, czasami sztucznie wywoływana konkurencją, żyje z dnia na dzień, jutro niepewne, tembardziej, że panująca w świecie handlowym cisza rozciąga się i na makę. Mnóstwo dotąd spłodzonych projektów wysyłania maki na odleglejsze, clem wwozowem nie obłożone rynki, ale jakoś żaden z tych projektów dotąd w ciało się nie obieki.

Zie więc jest i po tej przepastnej równi pochylej spadamy z gwałtowną chyżością. A lud nasz co na to mówi? On milczy, on nie zna żadnego przesilenia; potrzeby jego i wymagania zawsze są bardzo umiarkowane. Jego rzeczą powoli ale skutecznie zajmować ziemię, z których uprzywilejowani ustępują. Idealnym jego bytu jest ziemia, nie innego zajęcia w nim nie budzi, do tego idealu dąży i osiągnie go niezawodnie, bo w tej walce o ziemię szanse są nierówne, a przewaga po stronie ludu. Ze wszystkiego się okazuje, że jak długo ziemia była łatwym źródłem używania, dopóty się dobrze na niej działo szlachcie naszej, ale gdy nadeszły ciężkie czasy, w których ziemia wymaga nakładu pracy własnej i wytrwałości, bracia szlachta zdradza swoje niezdatność i niekompetencję.

Bomacentura.

TYDZIEŃ GIEŁDOWY.

Przez długi czas na giełdzie berlińskiej nie dowierzano sytuacji politycznej i wstrzymywano się od szerszych operacyi giełdowych. Dopiero

*) Jakkolwiek możnaby było, pozostając na gruncie ściśle naukowym, uniknąć prawdopodobnych obliczeń, które mogą być dopiero ostatnim słowem i owocem długich poszukiwań górniczych, w przeciwnym zaś razie zawierają niepotrzebne reklamy.
**) Wobec ocenia fosforów podolskich, fabrykacyja kwasu siarczanego ma wielką przyszłość przed sobą.

rs. 3.—Razem z poprzednimi rs. 249.

DONIESIENIA.

Zakład wyższy naukowy żeński ANIELI HOENE.

Przejrzawszy się z charakteru nauczycielski porządkowi i anonsu panien w pierwszorzędnych zakładach naukowych we Francji i Anglii, otwieram obecnie WYŻSZĄ PENSYJĘ ŻEŃSKĄ w lokalu, zajmowanym dotąd przez p. Krzywicką, przy ul. Mazowieckiej № 4, lecz zupełnie niezależnie od firmy, poprzednio na temie miejscu istniejącej.

Podaję o tem do wiadomości Sz. Rodziców i Opiekunów, mam zaszczyt zawiadomić, że zapis uczennic, poczynając od 14 Sierpnia, odbędzie się będzie w lokalu wyżej wskazanym codziennie prócz świąt od g. 11 do 4. O szczegółach dowiedzieć się można na miejscu, lub drogą koresp. Aniela Hoene. (393-4-1)

NAKLADEM REDAKCYI «KRAJU».

wyśleć z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach

„SZKICE I OBRAZKI”

OSTOI.

Przed obrazem. Wyrobnik. Organista. Trzy spotkania. Emancypowana. Niewierna. Ułtuznik. W starym domu. Kuzyńka. Po koncercie. Pierwsza lekcja. Z teki porządnej człowieka. Szara dola. W głuszy. Szeregowiec. Stary... żart. Bez powrotu.

Cena rs. 1.

Prenumeratory «Kraju», nadsyłający pieniądze

bezpośrednio do naszej redakcyi, nie ponosząc kosztów przesyłki.

„Nouvelle Revue” z 15 lipca zawiera: Herbert Spencer — «Le facteurs de l'évolution organique»; Bourgeois — «La guerre de course, la grande guerre, et les Torpilles»; E. Jamais — «La question des canaux dérivés de Rhône»; Gallus — «La France et les Fellahs égyptiens»; Cathellane — «Les mémoires d'un mort»; A. Rambaud — «Lettres d'un proscrit»; M. de Slawski — «Vielgord»; «Chronique maritime»; A. Duquet — «L'armée de Tonkin»; J. Adam — «Lettres sur la politique extérieure», etc. etc.

Redaktor i Wydawca Erazm Piłt.

O G Ł O S Z E N I A.

KALINOWSKI I PRZEPÍORKOWSKI

W WARSZAWIE, HOTEL EUROPEJSKI,

(488-52-26)

polecają bardzo dobre gatunki Cygar, na wyłączne zamówienie firmy przygotowane w fabryce «Union», dawniej L. Kronenberga: Limones rs. 4, Preciosa i Traviata rs. 5, Cavour i India rs. 6, La Flora rs. 7, Havana Superior rs. 7 k. 50, La Noblesse rs. 8, Pa-natellas rs. 10; w opakowaniu po 100, 50, 25, 10 i 5 sztuk.

Wyszło z druku dzieło
Ks. Leona Lubioza-Potockiego,
Magistra św. teologii, kanonika hono-
rowego w Warszawie:
Tom I-szy:
Kazania na niektóre niedziele i święta,
oraz Mowy przygodne;
Tom II-gi:
Wykład Składu Apostolskiego,
mianu w kościele parafialnym w Miał-
kowie pod Łomżą, dycezyi Augustów.
Cena obu tomów rs. 2.
Nabywać można we wszystkich księg.,
oraz w Administr. «Kraju». (363-3-1)

Potrzebne są Uczennice
do pracowni strojów damskich i dziecin-
nych oraz bielizny. Chętnie będą przy-
jęte polki, nie młodsze jak 14-letnie.
Tęże przyjmują się wszelkie obstatunki
podług ostatnich żurnalów i za ceny
umiarkowane. Kurs krajowy parzyskiego
podług metody «Teodor» — rs. 15. Adres:
Wielka Sądowa № 78, m. 11. (314)

Kandydat matemat., stud. Inst.
Techn. udziela lek-
cyj i korepety. Ekaterynhofski просп.,
№ 5, m. 9. S. K. (360-3-1)

W SZKOLE realnej sześcioklasowej

PRYWATNEJ MĘZKIEJ

w WARSZAWIE

ul. Hortensy № 2,

zapis dawnych uczniów na rok szkolny
1886 — 87 rozpocznie się dnia 4 (16)
Sierpnia i trwać będzie codziennie od
godziny 10 rana do 2 popołudnia, z wy-
jątkiem dni świątecznych, aż do dnia 11
(23) b. m., poczem nastąpi w tydzień
starych godzinach przyjmowanie nowych
kandydów na wakacyjne miejsca. Zapis-
dawnych uczniów może być dopełniony
listownie.

WARUNKOWO PROMOWANI

po dopełnieniu zapisu we właściwym
czasie, poddani zostaną egzaminowi
dopiero po rozpoczęciu lek-
cyj, które nastąpi 19 (21)
Sierpnia. (929-2-2)

Przełożony Szkoły
Wojciech Górski.

KANTOR NAUCZYCIELSKI ZALESKI

w Warszawie, Nielała № 4,

pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli
i nauczycielek, bon różnej narodowości i
takowe na życzenie wprowadza z zagranicy.
(920-48-5)

12 arkuszy druku co miesiąc.

Przedpłata roczna rs. 12
półr. » 6
kwart. » 3

„ATENEUM”

pismo naukowe i literackie.

Adres Redakeyi:

w Warszawie,

WŁODZIMIERSKA. 10.

(322-27-18)

NASIEŃIE ŻYTA

Alpejskiego, Szampańskiego, Kempiego,go,
dobrze rozgatkowane, przygotowane
się na nadechodzący siew oziminy. Cena
rs. 1 za pud. Adres: Barbara Boicz-
Osmałowska, majątek Błóż, st. lib. rom.
dr. żel. Marjina-Gorka. (318-6-4)

LOKALE

4, 5, 6, 7 i 8 pokoi, z wannami i wszel-
kiemi innymi wygodami. Ceny umiar-
kowane, 15 pokoi na 1-m piętrze można
połączyć. Plac Wielkiego Teatru, № 10.
(366-2-2)

SZKOŁA REALNA

6-cio klasowa
Eugen. Babinskiego

NOWY ŚWIAT № 39

W WARSZAWIE.

Zapis uczniów na rok 1886/7 roz-
pocznie się dnia 4 (16) Sierpnia
r. b. lekcyje zaś 16 (28) Sierpnia r. b.
Kancelarya otwarta od godziny 10-jej
zrana. (928-3-2)

LAKIERY I FARBY

polecają zakłady przemysł.-chemiczne

W. KARPINSKI & W. LEPPERT

w Warszawie, Elektoralna, № 37.

CENNIKI GRATIS I FRANCO. (870-20-16)

Anna Jasińska,

Przełożona pensyi żeńskiej

VI KLASOWEJ

przy ulicy Krakowskiej przedmieście № 15

pałac hr. St. Potockiego,

zawiadamia Szanown. Rodziców i Opie-
kunów, że zapis uczennic na rok
szkolny 1886 — 87 rozpocznie się dnia
20 Sierpnia, kurs zaś nauk d. 4 Wrze-
śnia. Egzaminy nowowstępujących
d. 1, 2, 3 i 4 Września. (921-3-3)

SPZEDAJE SIĘ

MAJATEK

w guberni Chersońskiej, 1,400 dzieł,
ziemi piesznej bez nieużytków, przy
niedokończonyj grobli, mogącej utwor-
zyć wielki staw, wchodzący w ogród
obserw., podwójny: fruktowy i wia-
rzynny; tuż dom piękny o 10 poko-
jach i wiatrak — murowane, blasza
kryte; 3 kuchnie, 16 chat, karczma,
tok, spichlerz, magazyn, stajnia, wo-
zownia etc. — murowane, pod czeretem,
również lochy, szpiarnie, lodownie i t. d.
W razie ugody sto sztuk bydła, konie,
karetka, ekwipaże, siano, słoma, cegła,
narzędzia rolnicze, sprzęty i meble — sło-
wem całe urządzenie obywatelskie. De-
tale pod adresem: Вознесенскъ Херсон-
ской е. Новороссійскага — Станкевичу.
(275-5-2)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKI i Ska

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwin-
tych i skromnych, nowych i uży-
wanych, roboty dekoracyjnej po-
dług ostatnich żurnalów, oraz najem
czasowy z kompletnem urządze-
niem całych apartamentów. (920-52-5)

ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI

VI-tio KLASOWY

Natalji Porazińskiej

w Warszawie

ulica Szpitalna Nr. 1.

zawiadamia osoby interesowane, że za-
pis uczennic miejscowych i przycho-
dzących na rok szkolny 1886 — 87 rozpocz-
nie się 20 Sierpnia. Program nauk na
żądanie może być nadesłany. (932-3-1)

Gorzelanego, wykładowego techn-
nicznego, z kilkunastoletnią chlubną prak-
tyką w Prusach, obeznanego z najnow-
szymi aparatami, z monterką i t. d., oraz
wielki wybór gorzelanych, podgorzela-
nych, rządów dóbr, monterów, tech-
ników, guwernantek, bon, leśników,
ogrodników, młodzień kapięć i t. d.,
polecają od każdego czasu Drzewski
i Langner w Poznaniu (Prusy). (361-2-1)

Rządęć dóbr kawalera,

z kilkunastoletnią chlubną praktyką
w pierwszorzędnych gospodarstwach na
Słasku i w Pomorskiem, 9 lat w jed-
nym miejscu (także z kauceya do 9,000 rs.),
oraz wielki wybór rządów adminis-
tratorów dóbr, fabryk i kapięć, leś-
ników (także z kauceyami), gorzela-
nych, podgorzel., monterów, techni-
ków, guwernantek, bon, ogrodn-
ków, rachmistrzów, młodzień kapięć
i t. d. polecają od każdego czasu Drzewski
i Langner w Pozn. (Prusy). (362-2-1)

W Drusienikach Zakład Fotograf.
CHODZKI rozpoczął czynność (296-3-5)

Do sprzedania DOBRA,

rozległości 3,185 morgów n.p., czyli
1,632 dzieł, odległa od Warszawy 30 w.,
a 7 wiorst od szosy. Blizszej wiadomo-
ści udzieli W-ny Zychliński, ul. Włodzi-
mierska № 6 w Warszawie. (934-5-1)

Na pensyi żeńskiej VI-klasowej

(z klasą wstępną)

Stanisławy Łapińskiej

(dawniej WELINOWICZ)

Leszno 27 w. Warsz.

zapis uczennic odbędzie się codziennie od
godz. 10 do 5. Egzaminy wstępujące i po-
wakacyjne rozpoczają się d. 1-go, a kurs
nauk 4-go Września b. r. (933-2-1)

SOBOM, pragnącym zaoszczędzić
się od wyżytkowania drogiej ho-
teli, zaleca się dom Fr. Czarn-
kiego (110 pokoi), w centrum Ki-
jowa, przy W. Włodzimierskiej,
obok gmachów jurydyki, szkół etc.
Pokoje umeb., na rozmaite ceny, czyste
powietrze, grzeznica usługa, telefon, tele-
graf (obok), poczt. skrzynka, elektr. dzwon-
ki, samowar, wanny, bielizna, szewcy, ko-
misjoner, kucharz, pralnia i wszelkie dogo-
dności. Rocznie, mies. lub dzien. (46-14-14)



MACZKA MLECZNA NESTLÉ'A. Cena rs. 1.

na pokarm dla niemowląt.

Poleca się również jako pożywność dla dorosłych

MLEKO ZGĘSZCZONE NESTLÉ'A. Cena k. 75.

SKŁAD GŁÓWNY: Petersburg, Kanałska, № 3, u ALEKSANDRA WENTZEL.

jak również u Sziol i Smitta, w Rosyjskiem Towarzystwie handlu towarami aptecznym, w składzie aptecznym Sachsa i we wszystkich sklepach korsennych i aptekach w Cesarstwie Rosyjskiem.

Jedyny agent na całą Rosyję

Handlungs-Compagnie

Mam honor podać do wiadomości publicznej, iż odpowiadam tylko na te paski, na których znajduje się niebieski stempeł i podpis Aleksandra Wentzela, jedynego mego agenta na całą Rosyję. Henryk Nestlé, w Vevey (Szwajcarya). (95-21-13)

Dnia 25 września (6 października) 1886 roku w m. Stawiszczach kijowskiej gubernii, stacya Pastowskiej kolei Białocerkiew, odbędzie się **sprzedaż połowy stadnin Arabskiej i Perazerońskiej** Hrabiego Władysława Branickiego w liczbie około sta sztuk, oraz konie różnych ras W-go Aleksandra Rakowskiego w liczbie 20 sztuk, razem 120 sztuk (ogierów i klaczy stadnych, wierzchowych, zaprzężnych, młodzieży dwuletniej i rocznej).

Sprzedaż odbędzie się przez licytację na gotówkę z dodaniem 3% od sumy zaliczowanej na korzyść usługi stajennej.

Q szczegółach dowiedzieć się można u zarządzającego stadami Hr. Branickiego p. Antoniego Zakrzewskiego, który na żądanie wysła spisy koni, pocztą Białocerkiew, telegraf Stawiszczce.

Po skończonej licytacji koni na folwarku Wyszkwskim Hr. Branickiego, odległym o 3 wiorsty od Stawiszcz, odbędzie się także licytacja czystej krwi Baranów Soudown, Angielskiej chlewni rasy Berkshir i Jorkschr i cieląt rasy Siementhal. (321-6-3)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI I S^{KA}

Warszawa, Miodowa 4 (2)

POLECAJĄ Z FABRYKI

H. Cegielskiego w Poznaniu:

PLUGI: wrzesińskie, Cichowskiego, szwedzkie, przegonowe, dwa-, trzy-, czterokibowe i inne.

Kultywatory, Drapacze, Brony, Walce pierścieniowe, Siewniki rzutowe Eckerta, Drewitza, Robillarda, Młocarnie: cepowe, maneżowe, trybowe, przenośne i pasowe stałe.

Wialnie Bostońskie, poznańskie tanie, systemu Bakera.

Trieuupy systemu Pernolleta, Arfy cylindrowe.

Srótonowniki ręczne i maneżowe.

Sikawki pożarne, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze uznanej dobroci i trwałości.

Części zapasowe na składzie. Cenniki z cenami zniżeniami wysyłamy franco. (917-3-3)

UWIADOMIENIE.

Redakcyja „Kuryera Rolniczego” w Poznaniu zawiadamia Szanownych Obywateli, zamieszkających w Królestwie Polskiem i całej Rosyi, iż wychodzi w Poznaniu pod tytułem wyżej wymienionym gazeta, zajmująca się li-tylko rozgłaszaniem rozmaitych postępów i doświadczeń w gospodarstwie postępowem, kniepietwie, przemysle i t. p. Bywa rozsyłana w 24,000 egzempl. w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, Szląsku, całych Niemczech w obu językach krajowych. Prenumerata kwartalna wynosi i rs. Ogłoszenia od wiersza 15 kop. Abonent od każdego czasu. Chlebodawcom (obywatelom ziemskim, kupcom, fabrykantom, zakładom naukowym, poleca się wszelkiego rodzaju służbę, czyli oficjalistów, bezpłatnie i bez żadnych kosztów, lecz zaum Redakcyja tego poleca, egzaminuje kandydata, czy jest tak pod względem moralności jak kwalifikacyi zdolny do objęcia posady, a unika w takim razie każdy chlebodawca zawodu.

Rzadcy, ekonomi, gorzelnicy, leśnicy, słańcy, ogrodnicy, panny służące, gospodynie, buchalterzy, gubernanci, nauczyciele, nauczyciele dżmowi, bony wszelkiej narodowości—czekają pomocy z Redakcyi.

Ogłaszanie kupna, sprzedaży, dzierżawy, a osiągnięcie odpowiednie i oczekiwane rezultaty.

Wszelkie listy uprasza się przysłać pod adresem: Administracyja „Kuryera Rolniczego” w Poznaniu. (359-0-1)

PATENTA NA WYHALAZKI
W EUROPIE I AMERYCE
wyrabia i sprzedaje (410-52-37)
Gerard Wacław Nawrocki
(Warszawianin), ind. i adwokat patentów. Właściciel firmy:
J. Brandt & G. W. v. Nawrocki
W BERLINIE
Friedrichstrasse, 78 (dom « Germania », róg Französische Strasse).
Pierwsze biuro patentów od roku 1878 egzystuje.
Dostarcza różne maszyny parowe, rolnicze, elektryczne i inne.



ISTNIEJĄCE OD 1818 R.
ZAKŁADY MECHANICZNE
obecnie pod firmą

BORMANN, SZWEDE & TEMLER

w Warszawie, ul. Srebrna Nr. 18.

wykonywują kotły parowe różnych systemów, maszyny parowe najnowszej konstrukcyi. Polecają się do kompletnych urządzeń lub przebudów **BROWARÓW, GORZELNI i DYSTYLARN.**

Przeszło 100 gorzelni urządziły w ciągu 10 lat ostatnich. Posiadają gotowe na składzie lokomobile na kołach, wykonane podług typu Marschalla, ulepszonej konstrukcyi, nie ustępujące w niczem oryginalnym angielskim, a nierównie tańsze. Mają do zbycia jedną oryginalną lokomobile Marschalla. (912-28-1)

Katalogi ilustrowane maszyn wysyłają na żądanie.

Wszyscy interesanci,

ktoż cokolwiek bąda sechen z **Paryża** lub wogóle z Francyi sprowadzić, albo też mają w **Paryżu** i na prowincyi jakikolwiek interes do załatwienia, niech się w tym względzie udadzą do firmy

ALEKSANDER SŁAWIŃSKI

Commission-Expédition-Exportation

Paris, Rue Véselay Nr. 3, Rez de Chaussée.

Firmie A. SŁAWIŃSKI w Paryżu

Rue Véselay Nr. 3, powierzyłem zakupno, ekspedycję etc. rozmaitych artykułów z Paryża. Poświadczam powyższej firmie niniejszem, iż załatwia wszystko z punktualnością i ku memu zupełnemu zadowoleniu; mogę przeto p. Sławińskiego każdemu z rodaków polecać. (360-40-32)

Magdeburg (forteca), 29 lipca 1885 r.

Dr. J. I. Kraszczyński.

WROPLE I ELIKSIR AMERYK.

OD BÓLU ZĘBÓW

HIPOLITA MAJEWSKIEGO

nagrodzone medalami i świadectw. dostojnych osób i powag, usuwają natychmiast ból zębów, zapobiegają cierpieniom nerwowym twarzy, głowy i uszu. Niezłodliwosci doświadczona została stanowczo pozwoleniem Depart. Medyczn. za № 9222 i wielu analizami naukowymi.

Cena pudełka rs. 1, rs. 1 k. 25 i rs. 2 k. 50.

Do nabycia w Petersburgu u braci Golde (Stołarny pier., 10), w Rosyjskiem Tow. farmaceutycznym, Rulkowin i Holm, Sziol i Szmidt, Nowski Magazyn Apteczny M. Sachsa. (927-6-2)

ADMINISTRACYJA «KRAJU»

wysła swym abonentom na żądanie

wydawnictwa Antoniego Lesmana:

Ollendorff'a Metoda nauczania się w przeciegu sześciu miesięcy:

po francusku, wydanie 5, cena wraz z kluczem rs. 2 kop. 40.				
niemiecku, „ 4, „ „ „ 2 „ 25.				
rosyjsku, „ 2, „ „ „ 2 „ 40.				
angielsku, „ „ „ „ 3 „ „				
włosku, „ „ „ „ 3 „ „				

Lira polska. zbiór wyborowych utworów poetycznych polskich — wydanie miniaturowe. Dotąd wyszło tomików 7. Cena tomiku (każdy sprzedaje się oddzielnie), kop. 30 — w ozdobnej oprawie ze złoceniami brzegami kop. 50. (305)